

Nr. 35. Kraków, marzec 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

miesięcznik,

wspólny organ Towarzystw: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie.

Wydawca: Za „Straż Polską“ w Krakowie: prezes Czesław Odrowąż Pieniążek.
Redaktor: Dr. Kazimierz Lubecki.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.
Czek „Straży Polskiej“ ma numer 96.953.

Prenumerata rocznie 3 K; dla Członków »Straży« i »Ligi« 2 K (z przesyłką). — Numer pojedynczy 30 h.

Treść N-ru 35 „Straży Polskiej“:

„KOŚCIUSZCE“

z kolan babuni wysłuchana gawęda.

BEZ KORONY...

— Taki to był król... bez korony, a jednak chyliły się przed nim rzesze ludu, a jednak spieszyły pod jego rozkazy szeregi braci, a jednak naród uznał go Naczelnikiem i Obrońcą wolności.

— Taki to był król, bez korony, a jednak wtedy, gdy najcięższe gromy biły w życie Polski, On wołał o ratunek i szedł na czele, ażeby z siłą wroga zmierzyć siłę obrońców.

— Taki to był król, bez korony i bez tronu, bez otoczenia senatorów i hetmanów, bez królewskiego stroju.. jeno miał tę białą sukmanę, jako strój wspaniały i jeno miał za sobą szereg tych włościan, którzy kosy do rąk wzięli.

— Taki to był król, bez korony... tułacz, ubożuchny żołnierz, który wszedł do Krakowa sam jeden, bez otoczenia rycerzy, bez armii zbrojnej, bez berła w dłoni, a jednak miał władzę królewską i chyliły się przed nią czoła...

— Taki to był król... nie miał złotej korony na głowie, a jednak stał w jasności promiennej chwały i nad Jego czołem paliła się zorza wolności wschodzącej nad Polską...

— Taki to był król... nie miał pałacu strojnego w bogactwo, ani skarbca zamykanego na siedm zamków, ani nie miał tytułu królewskiego, a jednak Polska Go Naczelnikiem uznała i poszła pod jego rozkazy. Niema dziś w Polsce jednego domu, jednej rodziny, gdzieby Tadeusza Kościuszki nie znano i życia nie wspominano... Król był bez korony, ale go naród umiłował..

Babunia ociera łzę z oka i pochyla siwą głowę niżej... Jeszcze raz szepcze jakby z westchnieniem powtarzając: — Taki to był król...

Lecz gromadka zasłuchana upomina się: Co dalej?... mów babuniu co dalej? o tym królu bez korony, mów dalej?

PRZYSIĄGŁ.

— Wielu było królów w Polsce. Każdy, gdy im wkładano koronę i dawano berło w rękę, przysięgał, iż będzie dobrym ojcem dla narodu. Każda koronacya w Polsce odbywała się uroczyście, lśniło się wszystko od przepysznych strojów, od drogich kamieni, od aksamitów i szat wspaniałych, króla koronowanego otaczały rzesze dostojników, niezliczone zastępy panów i rycerzy zgromadzały się razem.

— A tu na rynku — położono płytę kamienną i napisano: „P r z y s i ę g a ł“!... Tu posta-

BUDZIŁEM KRÓLÓW.

„Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem,
„Budziłem królów, serca ich odgadłem —
Słowacki — Kordyan.

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi.

Od sklepień starej świątyni wawelskiej rozsnuwały się echa pajęczyną po ścianach zadumanych, zwieszały się nad trumną św. Stanisława, pełzały po stopniach do grobów wiodących i stawały wieńcem około grobu Kościuszki.

A każdej zwrotki echo konające najcichszym szeptem przed grobem jego powtarzało skargę załośną:

— *Racz nam wrócić Panie!*

A od szeptu tego poruszał się głaz kryjący zwłoki Jego, niekoronowanego wśród koronowanych, stawał się wilgotny od rosy łez długo płakanych.

A od powtarzanych słów prośby: — *wróć nam Panie!* budziły się groby śpiących i łkały bolem nad śmierć cięższym...

Świątynia wawelska pełna po brzegi. Od osiwiałych starców, weteranów począwszy, aż do najmłodszych zastępów młodzieży szkolnej, wszystkie stany, warstwy. generacye zebrały się razem. Bo w rocznicę przysięgi Kościuszki Wawel staje się ogniskiem płonącem, u którego rozpalają się serca, budzą uczucia, ożywiają się myśli i leczą rany.

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi, a wśród ciszy grobowców duch jego stał biały, chłopską świtą osłoniony i pytał:

— O co błagacie słowami tej pieśni?

— Wolności chcecie? sławy? oręża? sprawiedliwości? wielkości narodu?... O, ludzie wielkich pragnień, a małych dusz, czy wiecie, czem się to wszystko zdobywa?... Iskrę myśli kładnijcie w prochy przeszłości, serca królewskie odgadujcie, królów budźcie! królów budźcie!...

— Wszak śpią i nie wstaną — odzywam się pełen niepokoju....

— I dla mnie spali, gdym szedł z hasłem wolności.... szepce duch Hetmana w siermięgę upowity.... spali, a jednak zbudziłem ich. Ci, wśród których mi tu spocząć dano, nie wstaną. Nie podniesie swej prawicy król chłopków, nie wyciągnie miecza na Grunwald nowy Jagiełło, nie wstanie Batory do rozprawy z północnym mocarzem, nie pójdzie w tańce rycerski Sobieski. Lecz ja budziłem nowych królów, w narodzie ich szukałem i na tron wielkiej władzy wzywałem — czyż nie rozumiecie tego?

— *Racz nam wrócić Panie!* jeszcze ostatniem echem pieśni przez tłum płakanej, spadają te słowa na wieko trumny.... wpijają się kolcami cierni w me czoło, krwawią serce bolem...

— I „Jego“ nam wróć! poczynam szeptać błagalnie skargę.... Panie! wróć „Jego“, który umiał budzić nowych królów w narodzie i wywyższał ich nad trony królewskie.... wróć Jego nam!...

Lecz duch Jego płoszy mej myśli lot śmiały — bierze me drżące serce w osłonę swej świty i szepce:

— Serca ludu odgadnijcie, serca ludu zrozumiejcie i ogrzejcie, iskrę myśli rzucajcie w popioły, a będziecie budzić królów, nowych orłów ujrzycie w niebo bijących. Królewskich macie przed sobą olbrzymów, lecz ich karłami widzicie, dlatego, żeście mego serca nie wzięli w piersi wasze....

. . . .

Pieśń umilkła

Tłum począł się rozchodzić.

Zaledwie garstka zeszła pomiędzy grobowce.

Jedni pochylali swe czoła i łzy tłumili.

Inni szli, szepcąc o wieńcach powiędłych, tamci szukali grobów królewskich, ci nieśli śmiech pusty i płoszyli cieniów szepty.

Ja ukryta w kątku tłumiłam oddech i łzy wypijałam chciwie, ażeby żadna z nich spadając na kamień grobowy nie spłoszyła szeptu tajemnej rozmowy....

Radabym była wszystkich zmusić do uciszenia się, do uszanowania miejsca i chwili, do rozwagi nad tem, czem są groby przeszłości.

Lecz oni szli, budząc królów gwarem, szeptem, śmiechem, bezdusznością, tak, iż zdawało mi

wiono znak dziwnej pamiątki. Nie wkładał korony na czoło, nie brał berła do ręki, tylko stał w blasku słońca ubogi żołnierz polski i „przysięgał“, iż tylko na wolność Ojczyzny pracować będzie i tylko o to starać się będzie, ażeby Polska odzyskała niepodległość.

Więc oto jest na rynku w Krakowie dziwny pomnik wielkiej chwili. Ani to w marmurze kowany posąg bohatera, ani to miejsce pamiętne zwycięztwem walki orężnej, ani to grób męczennika za wolność...

— A jednak tyle razy do roku otaczają to miejsce wieńcami zieleni, rozściełają tu szarfy z napisami, rzucają bukiety kwiatów polnych.

— A jednak tyle razy do roku zbierają się tu rodacy, spieszą gromadki ludu z stron najdalszych, stają w zadumie ci, którzy z pod srogiej ręki krzyżackiej na chwilę wpadną do prastarego grodu i ci, którzy z pod ciężkiej stopy carskiej władzy przyjdą tu pożalić się..

— Ni to ryte w marmurze złocone litery, ni to wyliczanie wielu czynów i ofiar, a jednak wieleż tu łez srebrzy się w wgłębieniu liter i wieleż tu ust szeptem powtarza: — „Przysięgał“!..

Stąd tu 24 marca 1794 roku widniały mu Maryackie wieżyce w blaskach słonecznych, Zygmunt grał mu sercem spiżowem wielką pieśń nadziei, oddział polskiego wojska tworzył linię ubogiej armii, lud i mieszczanie otoczyli Go, on złożył przysięgę, iż będzie służył Ojczyźnie...

„Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
Ślubuję ci życie
Ojczyzno kochana!“

Więc oto postawiono pomnik ubogi, dziwnie do serc przemawiający. — Matka prowadzi na to miejsce pacholę drobne i szepce: Tu stał Kościuszko i przysięgał. A dziecinne serce się budzi i woła z zapałem: Przysięgnę i ja.. i ja Ojczyźnie przysięgnę!...

Zasłuchana gromadka zrywa się i woła: I my Ojczyźnie przysięgać będziemy!..

Babunia zaś tuli do siebie główki jasnowłose i cicho, spokojnie przemawia:

— Ślubuję ci życie — Ojczyzno kochana... łatwo rzec... lecz trzeba to potem co dzień przez długie lata wykonywać.

„ŚLUBUJĘ CI ŻYCIE!“

Jak to trzeba wykonywać? babuniu! jak to się wykonuje teraz przysięgę, gdy wojny niema, gdy kosynierzy nie stoją z bronią, gdy krew się nie leje...

Babunia tuli jasne główki pacholąt i szepce drżącymi usty:

— O ty! najbiedniejsza z matek, której nie pozwalają miłować i której zaprzeć się każą w wierze, w mowie, w nadziei i w czynie... ślubuję ci życie!..

— Ale ja ci daję nie to życie, które można rzucić na ofiarę zgonu i poświęcenia jednej chwili, jak rozbitą czarę można strącić w przepaść, jak zgaszone światło zdeptać bez śladu..

— Ja ci ślubuję to życie, które ma trwać w mozole i trudzie na dobro twoje niesionym, ma znosić atom po atomie na twoje wywyższenie składające się, ma z srogich więzów twoich odejmować nitkę po niteczce, ma rozjaśnić mrok twej nocy promykiem po promyku stwarzanem.

— Jakie życie ślubuje Ojczyźnie, babuniu! jakie życie!?..

— Nie to życie, co się w tęczowych barwach wije i jako kwiat wątły wymaga ciągłego czuwania i baczności, ażeby nie uwiędł, ale ja ci ślubuję to życie szare i monotonne, codzienne, potem skrapiane, kurzem mozołów osnute, z wichrami i burzami szamocące się bez lęku, to życie, co orze i sieje, karczuje i chwasty kolące tępi.



Tadeusz Kościuszko

Jakie życie babuniu ślubuje Ojczyźnie? jakie?

— Nie to, co się tylko słowami znaczy i marzeniami rumieni, co jest jako mgła nieuchwytne i jakby rosy łzami płaczące...

— Ale to życie, co jest jak stal twarde i silne, jako dąb korzeniami w głąb sięgające, co nie zabawką pisze swe istnienie, ale trudem i poświęceniem ślad każdego dnia znaczy...

— Ślubuję ci życie nie na me szczęście i ciszę i spokój wzięte, ale na świt twej wolności i na odrodzenie twojego ducha oddane, nie na zapewnienie sobie wygody i użycia, lecz na tworzenie twej siły i potęgi obrócone...

— Ślubuję ci życie w umiłowaniu i ukochaniu wszystkich braci, w imię tego hasła, z którym Kościuszko poszedł na czele ludu pod Racławice!

RACŁAWICE!!...

A wiecie wy, co znaczą Racławice!?

Gromadka oddech w piersi tłumi, ażeby nie spłoszyć szeptu babuni. Tęczowe blaski wiosennego słońca padają na czoła przytulonych u nóg staruszki i te oczy wpatrzone malują światłem promieni nieziemskich.

— Co znaczą Racławice?

— To jest dzień nowej Polski, tej, do której my teraz sto lat idziemy w kajdanach i więzach, tej, którą my co dzień mamy przed sobą bliżej, tej, która jest i nie zaginie... bo Racławice, to lud!

— Tam lud był z bronią w ręku, a tu?...

— Racławice, to nowa Polska.. Jako on był królem nowym bez korony, tak czyn był nową Polską bez oręża.. Kościuszko drogę wskazał i tą drogą my dla jutra iść musimy. Bo w ludzie jest siła niezmierzona i my tylko oparci o siłę milionów możemy pracować wierząc w zwycięztwo..

— Racławice to siła!

— Tylko trzeba ze snu zbudzić owe wioski rozrzucone po obszarach Ojczyzny, tylko trzeba wyciągnąć rękę do tych spracowanych i zmęczonych, tylko trzeba przypominać o tem, iż Polska jest chociaż „jej niema“ i naród żyje, chociaż mówią, iż go niema.

— Więc to znaczą Racławice?

— Widzisz? to odarte, brudne chłopię... na jego czole zepsucie narysowało już swoje znaki, na jego serce już zły przykład plamę rzucił.. Ono czeka na przyjście tej dobrej istoty, która mu rękę poda i powiedzie ku poprawie... I na tej drodze Racławice!

— Na takiej drodze — dziś?

— Oto tam rzesza dziatwy zebranej na błoniu.. coś tam ptasząt pieśni mówią, o czemś woda w rzece szemrze — gdzieś tam myśl leci dalej i dalej.. ale we wsi szkoły niema, czytać nikt nie umie. — Kto przyjdzie i uczyć pocznie i książki poda, ten Racławice zbliży... Tą drogą do nich się idzie...

— Gdzie jeszcze Racławice? gdzie jeszcze?

— A toż widzicie Śląsk? Zapomniało tam wielu mowy ojców, nie wiedzą, iż są Polakami, za Niemców się uznają i do niemieckich szkół dzieci posyłają, ratować i ratować trzeba... A tu na wschodzie o język polski znowu walka cicha, a w Poznańskiem zabroniono katechizmu i pacierza polskiego, a pod moskalem nie wolno powiedzieć: jam Polak!..

— Takie nasze Racławice dziś?

— Ani wam myśleć o spoczynku i szczęściu, ani wam czekać na dzień chwały i ciszy... Kto Kościuszkę ukochał, musi pracować. — Racławice! Racławice!

SUKMANA...

— A na tych polach racławickich, w ogniu kul i kroplach krwi wzięła chrzest sukmana biała.

— Chrzest we krwi i wśród kul?

— Dotychczas służyła Ojczyźnie krwią i bronią szlachta rycerska. Każdy król polski miał w swojem otoczeniu rycerstwo mężne i dzielne, które krwi nie żałowało i trudu swego nie liczyło. A ten pierwszy król bez korony poprowadził lud i tam sukmana stanęła przed wrogiem.

Na tych polach racławickich, babuniu, sukmana była, jak białego ptaka skrzydła — po raz pierwszy w krwi?

się, że groby odpowiedzą gniewem i złorzeczeniem.

— Idźcie stąd!.. zdaje mi się jakiś głos potężny woła na nich.... idźcie stąd!... Nie tych królów budzić trzeba, którzy spoczywają po trudach i mozołach, bojach i walkach, ale tam trzeba budzić królewskie dusze i serca, tam, gdzie życie wre i kipi, gdzie niedola łzy palące wyciska, a niewola obroże zakłada coraz świeże... Nie tu trzeba szeptać o imionach tych, które na sarkofagach ryć będą nowe daty w życiu Polski.... Idźcie tam!... tam idźcie budzić królów z ducha.... z myśli, z wiary, z serca i czynu.... czy rozumiecie, czy wiecie?..

. . . .

I tłum się wracał....

Z szeregu tłumu, jak złote liście opadały na bok, do trumny Kościuszki przylegając, niektóre jednostki, ciche i smutne, które szepcąc modlitwę za wolność, spowiadały się rzewnie....

— Kościuszko!... mówił weteran białowłosy — siałem wiarę w zwycięstwo Polski — nigdy nie dałem zwątpieniu tu wschodzić. My, którzy pod Grochowem służbę narodową spełnialiśmy, od Ciebie nauczyliśmy się miłować Ojczyznę...

A z grobu Tadeusza szedł szept cichy:

— Budziłeś królów — tyś mój!...

— Naczelniku!... wymawia z pokorną prośbą wieśniak ogorzały — jeno chcemy ojcowiznę zachować, jeno dzieci nauczyć, co to znaczy Ojczyzna, jeno im tak w sercu zapisać na wieki, by nie sprzedały ziemi, a broniły Ją.

— Budźcie królów.. szepce duch Naczelnika.. wytrwajcie i trzymajcie straż czujną...

— Tadeuszu!... spowiada się biedna matka łzami zalana... Przekradłam tu syna przez kordon, aby tu go woda chrztu św. obmyła, żeby prawosławia uszedł... czy ty go widzieć będziesz?...

— Budzisz króla w narodzie, bo wielki i mężny ten, kto za wiarę i ojczyznę cierpi....

— Hetmanie!... wymawia trwożnie mężczyzna młody... tysiąc kar przeciw nam wytoczono, tysiąc ustaw napisano, ażeby nas złamać Jednak przebojem idziemy. Nauczyliśmy lud śląski po polsku czytać, myśleć, działać....

— Królów budzicie! błogosławię im i wam — odpowiada szept z grobowca.

— Jam biedne, ubogie, trwożne i bezsilne dziewczę, szepce, przytulając główkę jasną do krawędzi kamienia panienka młoda... ja nie mogę dla Ojczyzny wiele zrobić, uczę czytać dzieci z ulicy, dzieci brudne, ciemne, dzikie...

— Bądź błogosławiona i za te ziarenka...

Pochylił się kapłan młody i przywiódł garstkę sierót przygarniętych....

Stanął nauczyciel ludowy z gromadą pacholąt...

Przyszła wieśniaczka wiodąca syna do szkół, do miasta.

Terminator licho odziany wcisnął się w kątku...

I łkaniem żałośnem żalił się wygnaniec z ziemi poznańskiej...

A Kościuszki głaz stawał się od łez coraz wilgotniejszy i od serc zbliżanych coraz cieplejszy...

Ukryłam czoło w dłoniach ..

. . . .

Zawarły się drzwi grobowca w wawelskiej świątyni. Wyszli i ci, którzy ostatni przy grobie stali....

Kraków widniał w blasku dnia pogodnego....

Z świata wspomnień i dumań trzeba było wracać do świata czynów i obowiązków....

A myśl moją niosły jakieś ogromne, słoneczne skrzydła i rozpinały nad przestrzenią bezmiernie daleką.

Śląsk, Poznańskie, Mazowsze, Podlasie, Litwa, Wołyń, Podole, Ruś, Karpaty i Tatry... wszystko co blizkie i drogie sercu, a wszędzie *„On“* i lud nasz, śpiący król, którego trzeba budzić i wieść do berła, do tronu, do korony ducha czynu i miłości....

O, Tadeuszu!.. Zbudziłeś króla wielkiego w Ojczyźnie Piastów, dźwignąłeś lud, bądźże i dziś wzorem dla prac naszych, byśmy nie słowy, lecz czynem błagali: — Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie! — byśmy mieli królów nie z berła i korony, lecz z czynów i ducha!

Jadwiga Strokowa (z Łobzowa).

— I wódz ukochany, król bez korony lecz rządzący narodem, odział się sukmaną białą i jako ubogi wieśniak z chaty szedł z tymi, co „żywią i bronią!!“, a po kraju płynęła wieść rozśpiewana, dzwoniąca radością i nadzieją, wieść ta spadała na wioski i miasta, wołając: Racławice!

— Racławice? pytano, nie wiedząc, prawda czy sen...

— Sukmana! odpowiadano wieścią radosną.. Nie królewskim szkarłatem wywyższa się on, który do wolności prowadzi, ale odział się sukmaną, ażeby być równym wobec tych milionów, które Ojczyznę mają w swoich sercach.. I odtąd sukmana biała stała się sztandarem nowej Polski, miga ona codzień przed naszemi oczyma i codzień nam przypomina, iż bój za wolność nieskończony.

Coś, jak mgła zasłania oczy zasłuchanych dzieci. Coś, jak jęk bolu zrywa się w głosie babuni, coraz ciszej mówi:

— Sukmana to najdostojniejszy strój Polaka — lecz wy dzieci teraz nie umiecie oddawać jej czci należnej — sukmana, to godło pracy, tej wytrwałej, która zagon ojcowski czyni skarbem narodu, to przypomnienie tej tradycyi przeszłości, która uchowała piękno ludowych poezyi i podań, upowiła życie narodu w białej szaty rąbek i wichry nie rozniosły go w porwanych strzępach wśród ruin i grobów.

— Sukmana, to niezbrukana szata praojców, i należy ją jak królewski znak uczcić i uszanować, bo nie myśmy wyżsi strojem miejskim nad nią, ale ona nad nami króluje godnością prastarą tylu wieków cechą narodową, po której Polaka wszędzie poznają.

— Sukmana, to znak życia Polski, musicie o tem wiedzieć, iż na sukmanę, jak na mowę i wiarę wymierzone stoją pociski, ci którzy Polskę zabijają co dzień, co godzinę, ci wytężają wiele sił na to, ażeby sukmanę z ramion ludu zedrzeć. Zdziera ją nędza i tułactwo, dwie piekielnice, które służą wrogom i ich ręką są karmione. Zdziera je jeszcze trzecie widmo, straszne i srogie, to ciemnota!

— Straszna ona, babuniu? widmo to złowrogie?

— Ani niema słów na określenie nieszczęść idących za ciemnotą, ani niema barw na odmalowanie jej obrazu. Gdyby lud miał oświatę, a my gdybyśmy ciemnoty nie mieli wśród nas, sukmana by się nie zsuwała z ramion naszego ludu.

(C. d. n.) *Jadwiga Strokowa (z Łobzowa).*

Z cyklu pod napisem: „Sonety Polskie“.

KOPIEC KOŚCIUSZKI.

Anioł Polski cię chyba na ten kopiec wzniósł
I naraz dał ci widzieć olbrzymi jej kawał,
Ażebyś się w zachwycie jej pięknem napawał
I aby duch twój w piersiach, jako anioł rósł...

Na Kraków śniedzi, złota, czerwieni nadawał,
Stare kopce z okolic przed oczy twe zwiózł,
Wisłę posrebrzył, Tatrom dał kryształny mróz,
Byś mógł widzieć aż do ich niebosiężnych zawał.

A w głębi ci rozścielił błoń z runi dywanu,
Wśród łanów i wśród sadów białe stawił wioski,
Rozwonieć kazał lasom, ogródkom i sianu.

A gdyś wsparł się o wielki granit kościuszkowski,
Dał ci odczuć na kopcu tym drżenie wulkanu
I od maciejowickiej krwi dreszcz jakiś boski.

Kazimierz Lubecki.

NAUKA PIELĘGNOWANIA NIEMOWLĄT DLA MATEK I NIANIEK.

Jednem z najważniejszych dóbr narodowych jest zdrowie młodych pokoleń; dlatego nie będzie też od rzeczy poruszyć na łamach „Straży Polskiej“ sprawę, wymienioną w nagłówku niniejszego artykułu.

Przypuszczam, że niewiele pomylę się, twierdząc, że przeważna część młodych matek przeżywa wiele kłopotów, dni i nocy zatrutych niepewnością, czy odpowiednio z maleństwem swojem postępuje: odczuwa zgryzoty lub cierpi z powodu nieszczęść wynikłych z braku należytych wiadomości, jak pielęgnować niemowlęta.

Naturalnie nie chcę przez to powiedzieć, by racyonalne postępowanie z dziećmi wykluczało kłopoty, trudy, choroby, ale w każdym razie jest jedynem, celowem dążeniem do ograniczenia ich do minimum.

Przeważnie matki kierują się w sprawie wychowywania drobnych dzieci, dorywczemi wiadomościami, pozbieranemi przypadkowo, lub kierują się intuicyą. Do pomocy zaś mają nianki, które stojąc na nizkim stopniu inteligencyi, nie budzą zaufania. Wskutek tego matki są wiecznie zatroskane o swe dzieci, każdy ich krok poza domem związany jest z niepokojem o los maleństw, przeto ani dostatecznego ruchu, ani porządnego odpoczynku mieć nie mogą. W tych warunkach niema mowy o wesołem i swobodnem usposobieniu u matki karmiącej swoje dziecię, a wiadomo, jak szkodliwie odbija się to na maleństwach, zwłaszcza na ich systemie nerwowym.

Nietylko choroby dzieci są powodem trosk rodziców, ale krzykliwość i grymaśność malców udręczają ich, a zwłaszcza matki i nianki; a ileż właśnie tych objawów wynika z nieświadomości matek i nianiek.

Wszakże większa część nianiek, jako jedyny środek wychowawczy, stosuje huśtanie i noszenie dziecka na ręku, a w rzeczywistości dziecko potrzebuje regularnego karmienia, czystości, jak największej świeżego powietrza i spokoju. Zdaje mi się, że zbyt dobrze są znane te tysiączne dowody nieostrożności, lekkomyślności i nieświadomości popełniane na dzieciach, ażeby długo nad niemi trzeba się rozwodzić. Prawda, że osoby inteligentne i dobrej woli znajdą sobie sposób dobrego przygotowania się do należytego spełniania obowiązków matki i potrafią wyuczyć pomocnicę w opiece nad dzieckiem, ale chodzi o ogół, o ułatwienie nabycia wiadomości systematycznych i na rozumnem kierownictwie opartych.

Dziewczęta sfer zamożniejszych uczą się wielu pięknych i pożytecznych rzeczy, dlaczegóż nie miałyby uczyć się pielęgnowania tego najcenniejszego skarbu ludzkości, do którego przywiązujemy cudne nadzieje lepszej przyszłości?

Czy to, jedno z najważniejszych zadań kobiety ma być porzucone losom przypadku?

Dziewczęta - służące uczymy gotowania, prania, prasowania w różnych zakładach i Stowarzyszeniach, ale dotychczas nikt u nas nie pomyślał o racyonalnem przygotowaniu służących - nianiek; możnaby przypuszczać, że ludzkość domaga się energiczniej błyszczącego kołnierzyka, niż dobrego obchodzenia się z dzieckiem. Ponieważ dotychczas własne dzieci są materyałem doświadczalnym, a dzieje się to z krzywdą dla dzieci, a udręką dla rodziców, przeto trzeba przygotowania matek do ich odpowiedzialnych obowiązków i dostarczenia im wyćwiczonych w zawodzie pielęgnowania dzieci dla dorosłych panien i młodych matek, oraz szkoły nianiek.

Kursa obejmowałyby teoryę i praktykę; teoretyczną stronę stanowiłyby: wykłady z pedologii i hygieny — praktyczną: zajęcia koło drobnych dzieci, wykonywane pod dozorem osób odpowiednio ukwalifikowanych.

W połączeniu z tymi kursami będąca szkoła nianiek prócz zajęć praktycznych, dawałaby uczenicom naukę ogólną, której głównem dążeniem byłoby rozbudzenie inteligencyi, wyrobienie zastanowienia nad swymi postępkami i poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości. Jeżeli bowiem oburzamy się na niedbalstwo, niezaradność, niemoralność dziewcząt służących, zastanówmy się nad tem, czy i ile pracowano nad rozwojem tych istot, by je do porządku wdrożyć; do myślenia przyzwyczaić; wszak one mają często umysły jakby zamglone, myśl nierozbudzoną i nie są w stanie odczuwać radości, jaką daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Młode zaś, a czasem i starsze gospodynie domu nie przekonawszy się same, co znaczy praca, „ciągła“ praca, mają nieumiarkowane wymagania co do wytrzymałości fizycznych i duchowych sił dziewcząt, zajmujących się pracą w ich domu.

Osoby, które chciałyby zająć się bliżej sprawą tu omówionej szkoły i wprowadzeniem myśli tu rzuconej, zechcą łaskawie podać swe adresy do redakcyi „Straży Polskiej“, podpisana zaś poleje mie się chętnie organizacyi tych szlachetnych przedsięwzięć. *Zofia Korczyńska.*

TAK BYWAŁO I TAK BYWA.

— Czarna! Jedna minuta, zawołał konduktor.

Wysiadam, torba w ręce, idę ku dworcowi.

— Ja poniosę, woła chłopak i wyciąga rękę ku torbie.

— Idźże Wojtek, ja poniosę — woła drugi.

I pokłócili się, a tymczasem mały żydek, pokłoniwszy się, za torbę chwyta.

Usunąłem żydka i mówię:

— Cicho chłopaki, nie kłóćcie się. Trzeba mi koni; który je sprowadzi ze wsi, dostanie pół korony.

— E... za półtrzeciej szóstki do wsibym latał? odzywa się Wojtek.

— Żeby choć z koronę, tobyśmy poszli oba — odzywa się drugi i skrobie się po głowie.

— Nie dam więcej.

— O! To niech tam, to nie pójdziewa. Za taki głupi zarobek nogi do wsi łamać? E... chodźże Wojtek, co ci tam, chodźże.

Poszli, zakurzyli papierosy i oparli się pod ścianą.

Żydek zbliża się nieśmiało, zdejmuje jarmułkę:

— Nu... proszę jaśnie pana, ja pójdę. Te chłopaki nic nie wiedzą, koni nie dostaną. Niech mi jaśnie pan da połowę naprzód, ja nie ukradnę, nie ucieknę, ja wrócę z koniami.

Dałem mu trzydzieści halerzy, żydek podkasał się, jedną ręką poprawił czapkę, drugą za plecami podniósł za połę i pogonił.

W półgodziny były już konie i żydek stał uśmiechnięty.

Gdym się godził z furmanem, Icek podszedł do restauracyi i sprzedał za pięćdziesiąt halerzy kilka jaj, co je kupił po drodze we wsi za owe trzydzieści, które mu dałem. Wojtek z towarzyszem wypalili papierosy i poszli do szynku, by wyczekiwać nowego pociągu.

* * *

— Jest loża? — pyta w kasie teatralnej pan Wojciech, co ma handel „paryskich“ towarów na X . . . ańskiej ulicy.

— Czy drugiego piętra?

— Cooo? A czyż ja to chodzę kiedy na drugie piętro? Aboż mnie nie stać na pierwsze? Także coś!

— A przepraszam bardzo. Proszę pierwsze piętro.

Zapłacił kilkanaście koron.

Pani Wojciechowa bawiła się w teatrze doskonale... między aktami, bo z radością spostrzegła, że hrabina Amikrońska, w sąsiedniej loży, miała skromniejszą od niej suknię. Muzyka grała piękne „kawałki“, wiele lornet kierowało się ku loży pani Wojciechowej. Zato w czasie przedstawienia ziewała pod wachlarzem, bo grano... tragedyę.

Po teatrze zjedli państwo Wojciechowie kolacyę u Pollera za „marnych“ dwadzieścia koron, bo się bez francuskiego wina nie obeszło, a nazajutrz zdrożały „paryskie“ towary w handlu pana Wojciecha, bo nadszedł „świeży transport“.

Fryc Szwaher, co ma bazarowy magazyn, o czterech oknach wystawy i we własnej kamienicy, poszedł z żoną do teatru na balkon drugiego piętra, zapłacił kilka koron, a pani Frycowa zajęta przedstawieniem, porównywała polską aktorkę z niemiecką, którą widziała w Wiedniu. Szeptała *prachtig, wundervoll.* Po teatrze zjedli Frycowie w domu *butterhemchen* i *Salzkartoffel* i popili je dwiema szklankami piwa. Nazajutrz w bazarze Szwahera były na wystawie kołnierzyki damskie à la X. (nazwisko wczorajszej bohaterki tragicznej), szpilki, paski, papier listowy, nawet mydełka à la X. W każdem oknie wystawy fotografia owej znakomitej aktorki. Ścisk, tłok, ćwierć sklepu wysprzedał Fryc Szwaher.

Pan Wojciech we dwa lata musiał handel zwinąć i poszedł na subjekta do Szwahera, a Szwaher dokupił drugą kamienicę.

* * *

— Hou! hou! — woła Jasiek pana Rębalskiego i trzaska z bata, bo chce wyminąć jakiś elegancki, ale w jednego konia zaprzężony wózeczek.

Nareszcie minął.

Pan Rębalski jechał koczykiem w cztery konie; na koźle, obok Jaśka, lokaj Pietrek.

Na skromnym wózku, ale eleganckim, zgrabnym, zaprzężonym w jednego konia, siedział pan Hans Ritter von Bolwitz i sam powoził, nie mając przy sobie służącego.

Sąsiedzi powitali się ukłonem, pan Rębalski nastrzępiwszy wąsa, pan Bolwitz uśmiechnąwszy się nieznacznie.

Pan Rębalski zajechał do „Bristolu“, portyer ukłonił mu się nisko, dzwonił gwałtownie, służba się zbiegła, pan Rębalski odsapnął, wziął obszerny pokój, przebrał się, odświeżył i... poszedł na śniadanie, poszukać znajomych.

Przyszedł ten i ów.

— A! Kochanego sąsiada! Siadajże proszę! Hej! panie tego, jeszcze jedną buteleczkę!

— Ostrygi świeże, proszę jaśnie pana.

— A dawajże gamoniu i nie gadaj niepotrzebnie! Oho! pan mecenas! Proszę tu do nas, bardzo proszę.

No cóż? co tam u was w mieście mówią? jak to z tymi kanałami? hę? A prędzejże szampanka! na zdrowie kochanych panów. Ot, dobrze się postawili, kanały będą, ho! ho! sprzedam las za dobre pieniądze!

Śniadanko potrwało do trzeciej, potem sprawunki zabrały godzinę czasu, dosyć mało, bo pan Rębalski w dobrym był humorze, nie targował się i płacił, ile chciano.

Ba! Teraz obiadek. Spotkało się na obiadku kilku sąsiadów, zebrała się po obiedzie partyjka „brydża“, siedziano do nocy przy zielonym stoliku, do domu wracać nie pora, więc zanocował pan Rębalski, a nazajutrz 6. maja sprzedał Janklowi, przed odjazdem, dwieście korcy pszenicy z tego zboża, co je w sierpniu zbierze, a w jesieni wymłóci.

Pan Bolwitz zajechał do „Zajazdu“, oddał gospodarzowi konie i wózek w opiekę, a sam poszedł wprost do młyna odebrać pieniądze za zboże, już dostawione z przeszłorocznego omłotu, pozawierał umowy z kupcami o dostawę piwa ze swego browaru, kupił kilkanaście książek, a gdy załatwił sprawy, zjadł obiad „pod gruszką“ za koronę, pospieszył do zajazdu, zapłacił postajenne i odjechał do domu właśnie wtedy, gdy pan Rębalski wołał na śniadanku o szampana.

Ritter von Bolwitz zostawił synowi krociowy majątek, który syn podwoił i już z milion dzieciom pozostawi, a syn pana Rębalskiego pracuje ciężko na kawałek chleba w zarządzie dóbr pana Bolwitza.

Czesław Pieniązek.

Z PRASY RENEGATÓW NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Wiadomo powszechnie, że Niemcy od dawna robili i obecnie robią wszystko, by powstrzymać narodowy i gospodarczy rozwój ludności polskiej tamże. W walce tej nie przebierają w środkach, czego dowodzi np. choćby prasa niemiecka tamtejsza, drukowana po polsku. Nie wszyscy są dobrze poinformowani o tej gadzinie, tj. renegackoniemieckiej prasie śląskiej, dlatego pozwalamy sobie tutaj poinformować o niej Czytelników.

Długie już lata wychodzi na Śląsku dwutygodnik: Nowy Czas, redagowany przez zniemczałych pastorów ewangelickich, jak np. pastora Brodę z Goleszowa, Mrowca z Wisły, Glajcara z Drogomyśla i Pustuwkę z Międzyrzecza. Jest to pismo ewangelickie, czytane wyłącznie tylko przez lud ewangelicki, prowadzone w duchu wybitnie wszechniemieckim, antypolskim i antykatolickim. Do polskości i katolicyzmu odnosiło się to pismo zawsze bardzo wrogo i zohydzało zawsze nędznemi napaściami polskie społeczeństwo. Redaktorowie tego pisma — to synowie polskich chłopów ze Śląska, tylko w niemieckich szkołach się sprusaczyli i dzisiaj są przednią strażą wszechniemczyzny na Śląsku. Pastorowie ci, to wybitni agitatorowie „Nordmarku“ i pionierzy prusactwa między ludem na Śląsku. Pismo jeszcze i dzisiaj demoralizuje ludność ewangelicką i fanatyzuje ją i uczy nietolerancyi dla ludności katolickiej i polskiej.

Dwa lata temu założyli Wszechniemcy przy pomocy fabrykantów z Bielska i hr. Laryscha z Karwiny polityczny tygodnik p. t. „Ślązak“, wychodzący w Skoczowie pod redakcyą osławionego renegata nauczyciela i posła Józefa Koździonia z Międzyświęcia pod Skoczowem. Jest to najbardziej podłe i nikczemne pismo, jakie wogóle wychodzi w Austryi. I to pismo systematycznie zohydza polskość, lży i oczernia polską kulturę, historyę, polską literaturę, wszystko, co polskie obrzuca błotem, a robi to w tym celu, by lud śląski odwieść od polskości, by nie czuł on narodowo, by został bierną apatyczną bryłą etnograficzną, którą łatwo można zgermanizować. Z Ślązaków i Austryaków chcą zrobić Wszechpolaków — Śląsk dla Ślązaków Nie chcemy być Polakami, tylko Ślązakami, nie chcemy Polski od morza do morza, naszą ojczyzną jest i będzie Austrya — to hasło bojowe tego pisma. Rozrzucane jest ono masami za darmo po wsiach przez zniemczałych nauczycieli, pastorów, urzędników dóbr hr. Laryscha i komory arcyksiążęcej, szkodzi wszędzie interesom polskim i szerzy fanatyczną nienawiść do polskości.

„Ślązak“ roi się zawsze od nikczemnych napaści, oszczerstw i denuncyacyi na polskie szkoły, nauczycieli polskich, instytucye, na działaczy i pisma polskie, na Galicyę, która jest przedstawiona zawsze jako kraj gnoju, brudu, ciemnoty i nędzy, pijaństwa i rozpusty. „Ja to poniechom, pisze fejletonista w śląskiej gwarze w numerze 12 tego pisma z r. 1910, że też co od tej Polski przydzie, to pan na buty!... Polskie szkoły, to „forpoczty Wszechpolonii, narzędzia do wykoszlawienia umysłów młodzieży“, gdzie śląska młodzież wyrabia się na rycerzy polskich...

Nr. 24 w dniu 24 lipca 1909 r. zawiera fejleton pod tytułem: Czemu robotnicy nie ciągną za narodową stroną? „Tego właśnie — czytamy tam — chcą ci prowodyrzy polscy, by robotnicy byli wiecznie przykuci do swego miejsca, by ich mogli wyzyskać, wyssać. „Gdy się czyta dzieła Sienkiewicza, które mają odzwierciadlać one stosunki (historyę Polski), to widzi się tylko morze krwi chłopskiej, to widzi się owych chłopów rusińskich na pal końmi naciąganych, że niechcieli szlachcie służyć“.

Renegaci nie darowali więc nawet Sienkiewiczowi i napadli na niego za napisanie ...Trylogii.

O Galicyi tak pisze autor w tym czarnosecinnym fejletonie:

„Jak się przyjedzie tuż za Oświęcim, to nie ujrzysz ładniejszej, murowanej chaty, tylko same drewniane, gliną obmazane, słomą pokryte nory, do której gdy wleziesz, to od smrodu niewytrzymasz. Bydło i ludzie żyją w zgodzie, jaka jeszcze w raju panowała, jednem się dzielą mieszkańcy. Płotu nie ujrzysz całego, drzewa owocowe rzadko, tylko tu i ówdzie, a to takie, które żadnej nie wymagają pracy, śliwy i płonki. Przypatrzysz się troszeczkę bliżej ich życiu, to cię chęć odpadnie między nimi mieszkać. Poprosisz, jako wojak o trochę wody, to jeszcze przed tobą studnię zamkną. Nie chcę im wszystkiego za złe brać, bo wychowała ich sobie szlachta w niewoli na bydło robocze, lecz do nich nas nie ciągnie. My od Niemców przykład i naukę brać musimy!

Kto się śląskiego pochodzenia wypiera, porzuca naszą swojskość, a lgnie na ślepo do Galicyi, jak nasi narodowcy, ten sam siebie samego poniża, bo nie służy jakiemuś idealnemu celowi, lecz daje sobie oczy zawiązać i prowadzić się tam, gdzie głód, bieda obniżają jego poziom. Prawda, nie samym chlebem człowiek żyć będzie, lecz dać się wyzyskiwać jeszcze mniej człowiekowi przystoi. Cygan nie pracuje i dlatego też niema nic; lecz polski chłop pracuje i też nic nie ma, bo się tuczą jego pracą szlachcic, klecha i żyd, więc poziom cygana jest o tyle wyższy, że poznał swych nieocenionych opiekunów i nie pracuje na nich. Możnaby o Polakach w Galicyi powiedzieć z Konopnicką: „Nie znali nigdy tej powszechnej doli, w której duch ludzki do życia budzi się powoli. Lecz znali tylko co jest głód i bieda. Nieraz im brakło mleka w sercach matek, nieraz im brakło na zagonie chleba“. A do takiej doli nie dążymy, wolimy do swej ojczystej mowy douczyć się niemieckiej rzeczy, poznać choćby trochę naukę i literaturę dwóch narodów, stać się wyrozumialszymi i do życia zdolniejszymi. To świetniejszy cel, aniżeli złorzeczyć jeden na drugiego“.

W tym samym numerze znajduje się również bardzo charakterystyczna napaść na ś. p. Kazimierza hr. Badeniego za to, że wymusił(??) na cesarzu osobiście mu niemiłe (??) zezwolenie na pogrzeb Adama Mickiewicza na Wawelu... Nie darowała ta gadzina i Mickiewiczowi. „Trzeba wiedzieć — pisał „Ślązak“, że w księgach Pielgrzymstwa Polskiego napisał poeta Mickiewicz straszliwe obelgi na Habsburgów, mianowicie na cesarzową Maryę Teresę i na cesarza Józefa II“. Że cesarz Badeniego nie kazał wyrzucić za drzwi, to przypisać to należy jedynie jego bezgranicznej dobroci i ówczesnemu położeniu państwowemu“. „Ale „Dziennik Cieszyński“, ta trąba michejdowska, ona się identyfikuje z postępowaniem hr. Badeniego. Dlatego też unikajmy tę gazetę, przesiąkniętą tym jadem bezwzględnej polskości. Dla nas droższe życie i łaska cesarza naszego, jak prochy dziesięciu takich poetów polskich, których poezyi szczytem jest błaganie: Od niewoli austryackiej, wybaw nas Panie“.

Posłowie polscy ze Śląska są ustawicznie napadani i oczerniani w tym Ślązaku za to, że „chcą Polskę wskrzesić i Śląsk do niej przyłączyć, że lud śląski chcą zaprzedać panom polskim, pańszczyznę zaprowadzić, a pod rządami galicyjskiej szlachty byłoby stokroć gorzej, aniżeli pod rządem niemieckim“. W numerze 19 Ślązaka z r. 1910 czytamy taką napaść na ewangelickiego pastora (Polaka) Mamicę z Błędowic: „ku większej chwale Polski niepodległej znowu ośmieszył się, że przy chrzcie daje dzieciom polskie a nie niemieckie imiona“. Nawet imiona polskie drażnią renegatów.

Idźmy dalej za temi cynicznemi złorzeczeniami: W numerze 25 z dnia 18 czerwca 1910 w kronice znajduje się długi atak na korespondentów do gazet polskich poza Śląskiem dlatego, że: „okłamywują ludzi o naszych stosunkach“. Po co? By wydrzeć stamtąd grosz i oczyścić „zapowietrzoną duchem austryackim atmosferę śląską, krzewić „ducha narodowego“ i intolerancyi narodowej“. „Trzeba według życzeń tych panów ludność naszą odaustryaczyć, zrobić obywateli wolnej i niepodległej Polski, — „to się nazywa uświadomienie narodowe“.

Numer 25 z 25 czerwca 1910 r. zawiera długą napaść na ks. Londzina i dra Michejdę, że nieszczerze musieli godzić lojalizm Ślązaków z utopjami, skierowanemi wprost przeciw... bytowi państwa!

Rezultatem ich pracy — to sfabrykowanie kilku młodzieńców w ideałach galicyjskich lub warszawsko-wszechpolskich, którzy gubią poczucie przywiązania i przynależności do kraju rodzinnego i stają się wobec swoich ziomków ludźmi tak obcymi jak lada Mohr, Filasiewicz, Schmidt lub inni przybysze z kraju obiecanego. Nie potrafią też nigdy z Ślązaków-Austryaków zrobić Wszechpolaków!“

Na dowód polskiej nietolerancyi umieszcza Ślązak (w numerze 26 z dnia 25 czerwca 1910) potworną plotkę, według której nauczyciel w Mariahilf pod Kołomyją Brandstätter, zażarty narodowiec, „miał we zwyczaju palić pióra stalowe w ogniu i palić dzieci niemieckie w język, gdy te rozmawiały ze sobą po niemiecku“. Niesprawiedliwe są więc żale gazet polskich, że wobec dziatwy polskiej w niemieckich szkołach popełnia się gwałty“. Oczywiście ta ohydna napaść jest z palca wyssaną.

Niemcy śląscy — to potulne baranki, „Są radzi, że żyją i ani się im śniło wydzierać ludności naszej język“.

W numerze 31 z r. 1909 zadenuncyowani zostali studenci polscy w gminie Niebory pod Cieszynem za urządzenie wieczorku patryotycznego. Przy tej denuncyacyi czytamy ciekawe uwagi:

„Nigdy Ślązacy nie odczuwali przynależności do dawnej Polski, a uczucia, które wobec niej żywili, były jej wrogie. Synalek boi się Berlina i Pragi, a dąży prostą drogą do Warszawy“...

„Czy polskim studentom wolno głosić, że Ślązacy stracili ojczyznę i, że zapomnieli w niewoli, czem są. To jest bezład, bezprawie i wyszydzanie uczuć patryotycznych śląskich“. Ślązacy o żadnej narodowości nie chcą słyszeć. Popędem naturalnym wystrzegają się jej, jak zarazy.

Zdarzyło się, że paru chłopów w galicyjskich z bialskiego kupiło sobie grunta na Śląsku „Ślązak“ napadł z tego powodu Polaków, że chcą Ślązakom dać torbę i kij żebraczy...

W lipcu 1909 wracały polskie dzieci z Dąbrowy z wycieczki z gór i po drodze śpiewały w wagonie: „Jeszcze Polska nie zginęła“! Ślązak z tego powodu pisał: „Takie rzeczy dzieją się u nas. Ani w Galicyi by się coś podobnego nie śmiało stać! U nas wszystko możebne“. Biadanie kończy się złośliwem pytaniem do inspektora Dostala, czy wolno jeszcze śpiewać na Śląsku pieśń: „Boże wspieraj“?

Kiedy w r. 1909 prezes Koła polskiego interweniował we Wiedniu w sprawie pozwolenia na na otwarcie polskiego gimnazyum realnego w Orłowej (prywatnego), wtedy „Ślązak“ pisał, że pol-

skiej realki na Śląsku tak potrzeba, jak pieprzu w kawie"... Przytem wyraził oburzenie na wtrącanie się Galicyan w śląskie sprawy, oraz oburzył się na rząd za pozwolenie na otwarcie prywatnego zakładu.

„Ślązak" przy wpisach szkolnych wzywa zawsze do wpisywania dzieci polskich do szkół niemieckich oraz do bojkotu polskich szkół. Orzeł polski — ów symbol chwały naszej, naszej przeszłości i dumy, godło Piastów i Jagiellonów nazywa stale i często „Ślązak" białą gęsią — tak jak żydki litwackie.

Tak samo lży i zohydza naszą godność narodową, nasze uczucia polskie wspomniany już Nowy Czas. Te dwie gadziny jadem swoim plwają ustawicznie na nas. Oczywiście sprawa polska samem przetrwaniem zdepcze syki tych gadów, pisane rękami z urodzenia i pochodzenia polskiemi. Najgorzej się dzieje, jeżeli Polak w niemieckiej służbie sprusaczeje. Renegactwo jest zawsze najgorszym upadkiem człowieka. Mimo tych złorzeczeń, mimo tego zdziczenia nie potrafią Niemcy stłumić naturalnego procesu odrodzenia się ludu polskiego na Śląsku.

Józef Heynar.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

BIAŁA.

(Ciąg dalszy).

Jest to więc w znacznej części naszą winą, jeżeli w Białej znajdziecie nazwiska rdzennie polskie rzemieślników, kupców, fabrykantów, którzy czasem jeszcze po niemiecku dobrze nie mówią, a do polskości przecież się nie przyznają. Nawet największa obraza narodowości polskiej nie powstrzymuje Polaków od popierania tych osobników. Ot, na publicznem zebraniu wyraził się jeden z kupców: „*die polnische Laus ist arger als die Reblaus, die Reblaus kann man ausrotten, die polnische Laus nicht*". Przebrzmiało to bez oddźwięku, pan ten (szklarz) cieszy się względami Polaków, pomiędzy którymi ma nawet powinowatych.

Działacze na polu narodowem w Białej pracować więc muszą w ciężkich warunkach, nietylko bez poparcia, choćby moralnego, są nawet niedogodnymi dla karyerowiczów pnących się na krzesła w radzie powiatowej, w sejmie, lub radzie państwa. Chwytają się więc wygodnego sposobu i oszczerstwami miotanemi pociechu, a czasem nawet z trybuny poselskiej, wynagradzają ciężką pracę jednostek, borykających się z hakatystami. To więcej boli, aniżeli razy zadane przez przeciwnika na polu walki. Na zamiary złe ze strony wroga jest się przygotowanym, cios z rąk tego, z którym się powinno stać w jednym szeregu, jest zdradą, jest czynem nikczemnym, któremu nie ma równego. Ot n. p. długoletni działacz na polu narodowem, który od szeregu lat skutecznie nad ludem w Bielsku i Białej pracuje, doczekał się w Sejmie słów: „pan jesteś grabarzem sprawy polskiej na kresach". Potwarz boleśniejsza od wszystkich ciosów hakaty.

Załatwienie w ten sposób osobistych spraw nie jest tłumaczeniem. Nie tak postępują Niemcy politycznie wyrobieni. Był n. p. przed laty burmistrz w Białej, którego osobiście Niemcy nienawidzili. Pismo hakatystyczne nawet w naczelnym artykule nazwało go „*gemeiner Schuft und infamer Verleumder*", że się jednak sprawie niemieckiej dobrze wysługiwał, chociaż niegdyś za zagorzałego uchodził Polaka, jednomyślnie oddawali mu głosy przy urnie wyborczej. Najzagorzalszy wróg osobisty nie uchylił się od głosowania. Niemcy moralnie i materyalnie popierają swoich i udadzą się do Polaka tylko w ostatecznej konieczności. Wystąpią zaś w sprawie publicznej przeciwko każdemu Polakowi, choćby osobiście byli największymi jego przyjaciółmi i dla zalet duszy szanować go musieli. W sprawach partyjnych nie znają przyjaciół, ani nieprzyjaciół.

Na niekorzystne dla Polaków ukształtowanie się stosunków narodowościowych wpłynęło niewątpliwie zrzeczenie się zwierzchnictwa Kaźmierza Wielkiego nad Śląskiem, które nastąpiło w r. 1335. Już poprzednio nastąpiła tak zwana przez niemców pokojowa germanizacya Śląska przez immigracyę niemieckich mnichów, mieszczan i włościan, czemu Piastowie się nie opierali. Ze Śląska zaś germanizacya zapuściła swe korzenie poza rzekę Białą. Wielu Niemców o cudzo brzmiących nazwiskach osiadło w Białej, a ludność ze wsi okolicznych przeniósłszy się do miasta, polskie jedynie zachowała nazwiska, przyjęła zaś mowę niemiecką i zatraciła duszę polską.

Pod względem wyznaniowym ludność tubylcza była katolicką, napływowa zaś ludność przeważnie protestancką. Cicha, jużto głośniejsza walka tych dwóch wyznań skupiała się w kościele i szkole. Budowa drewnianej kapliczki katolickiej w Białej nastąpiła już w r. 1708, a więc wyprzedziła o 15 lat podniesienie tej miejscowości do rzędu miast. W jej miejsce położono dnia 5 sierpnia 1760 roku kamień węgielny pod kościół murowany, który w dziesięć lat później uroczyście poświęcono.

Protest katolików przeciwko założeniu protestanckiego cmentarza w środku miasta wniesiony został 19 kwietnia 1758, ale nadaremnie. W roku 1781 pozwolono gminie ewangelickiej na wybudowanie kościoła i szkoły. Budowę kościoła ukończono dopiero w roku 1798, szkołę zaś otwarto już w roku 1787, a dzieci katolickie naukę w niej także pobierały aż do roku 1812. Protestanci poznali, jak ważnym czynnikiem w rozwoju narodowym jest szkoła, dbali o nią celowo, dbają po dzień dzisiejszy stawiając skutecznie zapory powstaniu polskich twierdz oświatowych, jak już poprzednio wykazałem O ile zaś pogodzić się musieli z smutną dla siebie koniecznością ulgę dali swemu rozgoryczeniu i błotem obryzgali monumentalny gmach Towarzystwa Szkoły Ludowej — fasadę szkoły im. Tadeusza Kościuszki.

W tem miejscu wspomnieć należy o epizodzie mało znanym. W szkole polskiej imienia Kościuszki schodzili się wieczorami Polacy uczęszczający z konieczności do szkół średnich w Bielsku Nie chcieli oni zezwolić na ujarzmienie swego ducha polskiego w szkołach niemieckich, studyowali prywatnie literaturę polską, miewali na ten temat odczyty, które sami opracowali, pogadanki, deklamacye, śpiewali pieśni polskie itd. Władze szkolne dowiedziawszy się o tem, uważały to za zbrodnię, chodziło więc o przychwytanie złoczyńców na gorącym uczynku. Cichaczem zorganizowano grono niemieckich uczniów, którzy oznaczonego na schadzkę wieczora wyłapać mieli kolegów zdążających do szkoły polskiej w Białej. — Niemieckie nazwisko pewnego ucznia Polaka, którego zaciągnięto w szeregi łapipolaków, udaremniło dobrze uplanowaną obławę. Polak uprzedził swych kolegów, co im grozi — nikt naznaczonego wieczora nie przyszedł do szkoły polskiej, nikogo więc wyłapać nie zdołano. Fakt to znamienny na stosunki bialskie.

Obok osiadłych w Białej protestantów odgrywali pewną rolę także żydzi, którzy tu podążyli. Już w roku erekcyi miasta Białej znachodzi się nazwisko żydówki Reina, a w 20 lat później już zawrzała walka z żydami. Dnia 7 czerwca 1744 r. wnieśli mieszkańcy miasta Białej zażalenie, w którem podnosili, że dwór żydów popiera, że ułatwia ich osiedlanie i zachodzi obawa, że miasto Biała wnet zaginie przez naród żydowski i jego handel. Pierwszą karczmę wydzierżawił żyd Mendel, drugą Moses. Żydów nazwano typowymi producentami (*Kulturproduzenten*) europejskiego wschodu, którzy znajdują na wschodniej granicy kultury korzystne dla siebie warunki rozwoju. Walka trwała do roku 1764, w którym to roku przeprowadzono wydalenie wszystkich żydów z miasteczka. W roku 1803 naliczono w miasteczku trzy rodziny żydowskie, liczące 7 głów. Główną ostoję jednak mieli w sąsiedniem Lipniku, które w roku 1825 nazywano asylum żydowskiem. Walka z nimi wrzała na całej linii, szczególniej sukiennicy żalili się na ich podstępne działanie. W roku 1842 zabroniono żydom osiadania w mieście Żydzi należeli dotąd do zboru w Oświęcimiu. W roku 1870 oddzielili się żydzi lipniccy od zboru w Oświęcimiu i w tymże roku osiadł pierwszy żyd w ulicy głównej Białej, mimo energicznego protestu mieszkańców miasta, który się między innemi objawiał obrzucaniem kamieniami błotem Na tem zakończyła się walka i nastąpił spokój.

Niemcy potrzebowali żydów do utwierdzenia niemczyzny w Białej. W roku 1872 dnia 27 lutego wnieśli podanie do Rady państwa o wcielenie miasta Białej do Księstwa cieszyńskiego Podanie to poparli żydzi, niestety także wielu obałamuconych Polaków. Jest ono znamiennym na stosunki bialskie dokumentem, znajdujemy w niem także objawy niemocy niemieckiej, gdyż się tam przyznają, że ich słabe siły nie wystarczą im ku obronie praw narodowych.

Na żądanie Redakcyi „Straży Polskiej" skreśliłem doryweczo ten szkic historyczny miasta o przeszłości krótkiej, ale znamiennej na nasze stosunki. Tubylcza ludność wynaradawiała się na własnej ziemi i za złe jej poczytywano wszelkie usiłowania ochrony wiary i języka. Krzewienie kultury niemieckiej, łapanie dusz polskich uchodzi za cnotę, krzewienie zaś kultury polskiej ma być czemś niegodziwem. Jest to dowodem na jak słabych podstawach etycznych stoi kultura nam narzucona i uzasadnioną nadzieja, że Biała jeszcze nie stracona.

Dr. Józef Bogdanik.

KILKA UWAG O STOSUNKACH NARODOWOŚCIOWYCH NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim numerze mówiliśmy o niezmiernie doniosłej sprawie szkolnej na Śląsku Pokazuje się, że pod względem szkolnictwa jesteśmy na Śląsku kopciuszkiem nawet w stosunku do Czechów, nie mówiąc już o Niemcach.

Na osobną uwagę zasługują szkoły utrakwistyczne, o których pomieściliśmy dotychczas krócitką wzmiankę. Nie jest to sprawa drobnej wagi, jakby się pozornie wydawać mogło, bo właśnie szkoły utrakwistyczne służą polskości najgorzej, bo wydają albo zupełnie zniemczonych uczniów, renegatów w najgorszym stylu, albo też zgoła obojętnych na sprawy narodowe, gotowych w razie najmniejszych korzyści iść zawsze i wszędzie przeciw Polakom.

Utrakwizacja zaczęła się od roku 1853 wciskać do wszystkich szkół, a nauczyciele, poświęcający się z całą gorliwością wynaradawianiu swoich, otrzymywali osobne pochwały, nieraz wynagrodzenia, za skuteczną naukę języka niemieckiego. Nie dziw przeto, że w takich warunkach postępowało niemczenie dziatwy bardzo szybko. Dzisiaj domagają się nieraz same gminy, obałamucone przez rozmaitych agitatorów, utuczonych na niemieckim chlebie, utrakwizacji. Tak stało się n. p. w Niemieckiej Lutynii, gdzie Niemców wcale nie było, że w roku 1908 zażądała gmina szkoły utrakwistycznej. Przysłużył się w tym wypadku Niemcom nauczyciel-renegat, który w gminie polskiej założył Towarzystwo „Nordmark".

Nadzór szkolny na Śląsku pozostawia również wiele do życzenia Na cały Śląsk, gdzie istnieją setki szkół, jest zaledwie dwóch inspektorów, z poczucia narodowego Niemców. W Wydziale krajowym niema ani jednego Polaka, w Radzie szkolnej krajowej jest jeden urzędnik Polak

Polskie sprawy szkolne „referuje" Czech p. Chmiel, którego o najmniejsze sympatye dla nas posądzać nie można, dowodzą tego paralelki (klasy równorzędne) w Skrzeczoniu, Niemieckiej Lutynii, w Orłowej i szkoła w szpitalu epidemicznym w Michałkowicach, koło Polskiej Ostrawy

W polskich szkołach są prawie wszędzie ciasne i duszne salki, zamiast 30 — 40 dzieci, tłoczy się w takiej marnej izbie sto, a nieraz sto kilkadziesiąt dzieci.

Zohydza się polskie szkoły i nauczycieli gdzie i jak tylko można. W powiecie bielskim otrzymały ucelnie polskie nazwę: „szkoły dla pastuchów"; wychwala się natomiast szkoły niemieckie i wmawia się w poczciwy a bezmyślny i nieuświadomiony lud polski, wyższość niemczyzny i błogie jej skutki. Doszło nawet do tego, że jeden z nauczycieli niemieckich p. L., miał czelność powiedzieć w obecności nauczycieli Polaków, na konferencji w Goleszowie, roku 1908: „Kein anständiger Mensch wird polnisch sprechen". („Żaden porządny człowiek nie będzie mówił po polsku").

Jeśli tego rodzaju nauczyciele mają wychowywać nasze dzieci i nauczyć je miłości dla języka ojczystego, to możemy być z góry przeświadczeni, że ogromna większość dziatwy przepadnie dla sprawy narodowej na zawsze, że idąc za wzorem i wskazówkami swych wychowawców, gardzić będzie językiem ojczystym i znienawidzi go z czasem zupełnie, zwłaszcza, że nie nabędzie nigdy należytej biegłości w wysłowieniu się.

Związki nauczycielskie niemieckie „Landlehrervereine" uprawiają donosicielstwo na kolegów Polaków, a osławiony redaktor „Ślązaka", nauczyciel i poseł na Sejm śląski, p. Kożdoń, renegat w najgorszym gatunku, zredagował nawet memoryał do Sejmu, w którym szczuje w niegodziwy sposób na nauczycieli polskich, ponieważ mieli odwagę domagać się rozdziału konferencji nauczycielskiej na niemiecką i polską. Memoryał powyższy podpisało 20-tu posłów sejmowych.

Pod koniec 1910 roku wygłosił ów p. Koździoń wielką mowę parogodzinną w Sejmie śląskim o Polakach i polskości. Czegoś podobnego nie czytało się od lat dziesiątek w prasie, co wydrukował w całej rozciągłości „Ślązak“.

W mowie powyższej był cały szereg kłamstw, oszczerstw, wyzwisk, cała litania oskarżeń przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Na nieśmiertelną pamięć największego geniusza narodowego, Mickiewicza, bryźnięto jadem nienawiści, oskarżono z żyjących hr. St. Badeniego, ks. arcybiskupa Bilczewskiego i wielu wielu innych, fałszując słowa i czyny.

Oto kulturalna praca renegatów, tuczących się na chlebie niemieckim, a wychowanych i wykształconych za grosz polski, z niezmiernym trudem zdobyty.

Podobnych p. Koździoniowi, chociaż mniej zdolnych i wpływowych nauczycieli-odszczepieńców, jest na Śląsku Cieszyńskim ilość bardzo znaczna, dlatego społeczeństwo powinno roztoczyć nad nimi najczujniejszą straż.

Na pełny obraz niedoli i nędzy żywiołu polskiego na Śląsku składa się wiele rysów; z tych podniesiemy tylko niektóre, najbardziej charakterystyczne, aby dać społeczeństwu, które spraw śląskich nie zna nieraz zupełnie, jakie takie pojęcie o rzeczy.

Jeśli szkoły polskie są nieliczne, źle zorganizowane, jeśli nie odpowiadają najskromniejszym nawet wymaganiom dzisiejszym, to rzeczą naszą powinno być, aby je pomnożyć i na wyższy dźwignąć poziom. Do tego prowadzą dwie drogi. Jedna — to uświadomienie szerokich mas ludności, któreby się poczuwały do obowiązku posyłania dzieci swoich li tylko do szkoły polskiej, druga — to ustawiczne kołatanie u władz krajowych i państwowych o wymierzenie nam sprawiedliwości. Przy dobrych chęciach i woli, da się wszystko z biegiem czasu osiągnąć, niejedno naprawić lub usunąć. (C. d. n.)

Michał Magiera.

PRZEGLĄD KRESÓW ZACHODNICH.

Najazd niemiecki na Galicyę zachodnią. Donosiliśmy już, że w polskiej gminie pod Żywcem została założona prywatna szkoła niemiecka, do której niestety uczęszczają także i dzieci polskie. Dowiedzieliśmy się parę szczegółów, towarzyszących powstaniu tej szkoły, które tutaj podajemy:

Jeszcze w roku zeszłym dyrektor Schober był przeciwnym założeniu niemieckiej szkoły w Węgierskiej Górce i nie odstąpił na ten cel potrzebnych ubikacyi werkowych. Dopiero w rok później odstąpił zarząd huty w Węgierskiej Górce lokal dla szkoły, a nauczyciel tej szkoły dostaje tam mieszkanie, światło i opał. Przez rok nastąpiła taka radykalna zmiana.

Na miejscu agitowali za niemiecką szkołą nauczyciel Kreis, nadto renegaci śląscy jak Liberda, Skalka i inni. Zaś pocichu ale skutecznie kierował całą sprawą Nordmark śląski. Mianowicie dzięki interwencyi tego hakatystycznego Nordmarku z Opawy przyjechał do Węgierskiej Górki generalny dyrektor austr. Tow. hutniczo-górniczego Günther ze znanym nordmarkowcem — hakatystą, renegatem czeskim Drem Hiawatschem. „Nordmark“ w ciągu roku tak potrafił pokierować sprawą i nakręcić na swoją stronę p. Gunthera, że zlekceważono ewentualny protest polski i sztucznie na polskiej ziemi zasadzono sadzonkę pruską.

Tak więc za pieniądze pruskie, hojną dłonią sypane na Nordmark w Opawie, powstała na polskich kresach zachodnich nowa placówka. Na wstyd nasz trzeba zaznaczyć, że nasze bierne i apatyczne społeczeństwo przyjęło ten złowrogi fakt zupełnie obojętnie. Gnuśność i lenistwo narodowe to pogrążyło nas w taką drzymkę, w taką senność, że nie widzimy, jak Niemiec — przybłęda idzie coraz dalej na wschód do Krakowa! Szkoła niemiecka w Węgierskiej Górce — to groźne memento dla nas.

Nie wszyscy wiedzą, że śląski Nordmark i Bund der christlichen Deutschen in Galizien (ewangelicy do niego również należą) zapuszczają coraz głębiej i szerzej swe korzenie w naszą rodzinną glebę i rozsiadają się coraz gęściej po polskim kraju. Przytem wcale im się wiedzie. Zdobywają coraz nowe obszary polskiej ziemi, nie spotykają zgoła żadnego oporu z naszej strony. Maszerują w przyspieszonem tempie coraz bardziej na wschód, zakładają wszędzie swoje twierdze lub krecią cichą robotę, zarzucają wędkę by zdobyć okolicę a potem zniemczyć.

A my co? My bagatelizujemy sobie tę konsekwentną zimną pracę Niemców lub kiwamy palcem w bucie, wołając przy piwie: Ho — ho! Nie damy się — mosterdzieju! Czasem słuchamy odczytu czy Słowacki był Druidem czy nie, a Niemcy nam zabierają dzieci i niemczą. ......Kiedy my się z tej drzemki, z tej śpiączki obudzimy?

Jeszcze jedno. Okoliczności, towarzyszące powstaniu niemieckiej szkoły w Węgierskiej Górce dowodzą niezbicie, że obecnie austryackiem Tow. hutniczo-górniczem kieruje wszechniemiecki Nordmark. Dyrektor jego jest mężem zaufania tej śląskiej hakaty i słucha ślepo rozkazów Kudlichów, Wenzelidesów, Ruffów i innych bismarkowskich małpeczek i piesków na Śląsku. Towarzystwo hutniczo-górnicze zarabia w Galicyi miliony za sprzedane żelazo, Galicya jest dla owego Towarzystwa świetnym rynkiem zbytu, mimo to panowie Guntherzy i inni potentaci lekceważą sobie polskie społeczeństwo, z którego ciągną kolosalne zyski i działają na jego szkodę, wykonując ślepo grymasy prusackiego „Nordmarku“. Z tego powinno polskie społeczeństwo wyciągnąć należytą konsekwencyę i wrogów tych nie popierać. Inaczej będziemy sami sobie kręcili powróz na naszą szyję. I tak niestety często robimy.

Czeska praca w Cieszyńskiem. Z początkiem lutego bież. roku założyli Czesi nowe koła „Cieszyńskiej matici osvety lidove“ w Bartowicach, Dobracicach, Skalicy, (powiat frydecki) i Dolnych Domasłowicach oraz Toszonowicach (powiat cieszyński.

Czesi na seryo zabierają się do roboty w powiecie cieszyńskim.

A wiele to jest gmin w cieszyńskim powiecie, gdzie niema wcale kół Macierzy? Czesi pracują realnie, wytrwale i konsekwentnie, a Polacy tamtejsi? Narzekają, żalą się i kłócą się między sobą, z czego korzysta albo taki Koździoń skoczowski albo Czesi. Jeżeli Polacy śląscy sobie sami nie pomogą, to im nikt nie pomoże.

Rewizya programu pracy w polskim obozie byłaby na czasie.

Z POLONII AMERYKAŃSKIEJ.

LIST Z ARGENTYNY.

Pisać o losach emigranta polskiego w Ameryce Południowej dosyć trudno, a chcąc służyć jakąkolwiek bądź radą trudniej jeszcze. Każdy musi podjąć walkę na własną rękę i na własną odpowiedzialność, tylko tym sposobem może wtajemniczyć się w życie amerykańskie.

Mówię wtajemniczyć się w życie tutejsze, w stosunki robotnicze, bo bez tego niemożliwem jest życie regularne, niemożliwem zdobycie grosza, którego szukamy w dalekich krajach zamorskich.

Robotnik polski jedzie do Ameryki w przekonaniu znalezienia dobrobytu, marzy o bajecznych zarobkach i to jest przyczyną rozczarowania, jeżeli po wylądowaniu spotyka się z twardemi przeciwnościami, które wydają się prawie nie do zwalczenia.

Przedstawię poniżej koleje emigranta polskiego od pierwszej chwili przybycia do Argentyny.

Wiadomem jest, że w Buenos-Aires znajduje się rządowy hotel emigracyjny, który tylko ironicznie hotelem nazwać możemy, jednak oddaje usługi niemałe emigrantom, dając im 5 dni wolnego utrzymania, wolne bilety jazdy, dokąd żywnie chcą — no i pracę.

Jakkolwiek hotel emigracyjny — między nami cieszy się opinią nie bardzo pochlebną, nie można odmówić zasług, oddanych emigrantom w pierwszych chwilach, często bardzo krytycznych, tembardziej, że obecnie rząd argentyński buduje wielki gmach, ku temu samemu przeznaczony celowi budynek piękny, który będzie można nazwać prawdziwym hotelem emigracyjnym!

Przed kilkoma dniami, czytałem w tutejszej „Prensie“ zajmujący artykuł, naglący rząd do ukończenia nowego hotelu, wyrażający się, że stary hotel emigracyjny wstydem jest dla Argentyny. Pozostawmy jednak krytykę i uznajmy dobro, jakie wyświadcza stary hotel emigracyjny dla emigranta polskiego i rosyjskiego, ponieważ prawie wyłącznie te dwie narodowości koncentrują się w hotelu emigracyjnym.

Emigrant hiszpański i włoski po wylądowaniu rozpoczyna poszukiwania za pracą na własną rękę, z powodu znajomości języka, emigrant niemiecki udaje się przeważnie wprost do swoich ziomków, jedynie emigrant polski i rosyjski rzuconym jest na pastwę losu, wyzysku i ciężkich przejść, jakie czekają na niego w przyszłości.

Nam Polakom hotel emigracyjny wyświadcza usługi nieograniczone! Już w porcie czeka wielki wóz automobilowy. Ładujemy na niego nasze bagaże i biegniemy za automobilem, ile sił nam starczy, w strachu, by nam nie poginęły nasze rzeczy. W hotelu emigrant polski traci swą bujną fantazyę! Nie brak ludzi, którzy opowiadają bajki o życiu w Argentynie, malując je tak czarno, że emigrant poczyna przejmować się strachem. Opowiadają, że hotel wysyła ludzi na pewną zatratę, wysyłając ich w pustynie i puszcze, w dziewicze lasy, dokąd nawet Pan Bóg nie trafi, że z lasów tych nawet nieba nie widać. Sam słyszałem, jak opowiadał jakiś rodak z Królestwa o swych przebytych awanturach w tych dzikich i odludnych „krajach“ i przysięgał, że widział ludzi z ogonami.

Śmieszne bajki. Jednak łatwowierność chłopa polskiego zawodzi go na manowce i wielu znajduje się takich, którzy wierzą w podobne historye, z czego opowiadający — rozumie się — korzysta.

Emigrantów z hotelu emigracyjnego używa się do zaludniania i obrabiania rozległych pól dalekich prowincyi, wysyła się ich więc w odległe prowincye dla dobra kraju, co jest zupełnie zrozumiałe. Prowincye Tucuman, Salta, Jujny są punktami prawie centralnymi, dokąd wysyłany jest robotnik polski, nie brak nas jednak w innych prowincyach, jak: Mendoza, San Juan, Pampa, Central Corrintés, Missiones, (w tych dwóch ostatnich znajdują się kolonjści polscy i ruscy). W Buenos-Aires spotkałem rodaka, który przybył z Patagonii, i zapewniał mię, że i tam znajduje się znaczna liczba Polaków. Słowem, niema kąta w Argentynie, dokądby nie zaszedł nasz polski robotnik.

W Jujny i Salcie karczuje lasy, zakłada kanały, uprawia alfalfę, (rodzaj lucerny), kukurydzę, nieco pszenicy i żyta, hoduje bydło, zakłada drogi. W Tucuman pracuje we fabrykach cukru, uprawia trzcinę cukrową, w Santa Fe pracuje na wielkich estancyach (rozległe dobra) angielskich i poszukiwanym jest podczas żniwa; w Mendozie uprawia winograd, w Pampie Centralnej uprawia zboże, siejąc i zbierając, wreszcie w Corrientes i Missiones zakłada kolonie — podobnie jak w Brazylii.

Rozrzucony po wszystkich cuadrillach (pod przewodnictwem dozorców (capatasów) zorganizowane grupy robotnicze), dróg żelaznych, buduje koleje, kładąc podwaliny pod przyszłą cywilizacyę, jaką Argentyna ma przed sobą. Na nowo budującej się linii kolejowej, między Tucuman i Coche, napotykałem prawie wyłącznie cuadrille, złożone z robotników polskich. W prowincyi Salcie w Rio Urnena napotkałem setki namiotów, zamieszkałych przez Polaków, pracujących przy budowie kolei żelaznej, a nowo budowana linia Rosario-Puerto Belgrano zapełnioną jest żywiołem robotniczym, prawie wyłącznie polskim i ruskim.

Nieraz do łez się cieszyłem, gdy podczas mych podróży po Argentynie napotykałem pola zasiane kraśnie przystrojonemi kobietami i chłopami polskimi. Podróżując po Salcie, spotykałem naszych dzielnych chłopów polskich u pługa, orających wołami dziewiczą jeszcze ziemię argentyńską.

Przechodząc przez rozległe pola trzciny cukrowej Tucumanu, zwabiony zostałem zdala przez te same krasne ubiory kobiet i chłopów naszych!

„Szczęść Boże!“ — „Daj Panie Boże“!! — wypytywania o kraj, o gazety, niepokój o swoich, czy zdrowi, czy żyją... wreszcie rozmowa się wyczerpuje... podróżny odpoczął i żegnany ze łzami często, szczególnie przez kobiety, oddala się od tych serc uczciwych, szukając własnego szczęścia, szukając lepszego dla siebie losu!

Wiele zarabiają ci robotnicy i jak żyją? Otóż w Jujny i Salcie cena prawie stała: 35 pezów (papier.) miesięcznie i utrzymanie. W Tucumanie w fabrykach cukru płacą 45 pezów miesięcznie i utrzymanie, prawie to samo zarabiają robotnicy, uprawiający trzcinę cukrową. W Santa Fe rolnik zarabia 40—50 pezów miesięcznie wraz z utrzymaniem, którą to cenę uważać można prawie za stałą w pozostałych prowincyach, wyłączając Corrientes, Missiones i Chaco, gdzie płaca miesięczna 20 pezów nie przekracza.

Robotnicy, pracujący przy drogach żelaznych, zarabiają dziennie 1 80 i 2 00 pezy podczas zimy, a w lecie podczas żniw szczególnie, płacą 3 pezów 50 ctv., z czego odliczają 70 ctv. na życie.

Żniwiarze zarabiają 4 pezy dziennie i utrzymanie, a podczas młocki maszynowej pracują od worka i dochodzą do 6 pezów dziennie wraz z życiem. Ceny powyżej wymienione jednakowe są prawie w całej Argentynie.

Praca jest ciężka i trwa od wschodu do zachodu słońca. W niedziele i święta polskie, robotnik polski nie pracuje!

Prawdziwy pesymizm robotnika polskiego rozpoczyna się wraz z przybyciem w dalekie prowincye. Bez znajomości języka hiszpańskiego nie może porozumiewać się z tutejszymi mieszkańcami, do których z powodu ich koloru bronzowego nie posiada najmniejszego zaufania. Gaucho lub caballero argentyński zachowuje się neutralnie wobec „gringa“ (cudzoziemiec, nieznający języka hiszpańskiego), na którego spogląda ze wzniosłą pogardą, widząc niezaradność nowego przybysza.

Zmiana klimatu, obcy język, nieznany sposób życia, prymitywne ranchos (Szałasy), poetyczni gauchos, wszystko to doprowadza do rozpaczy biednego Polaka! W kraju kobiety gotowały potrawy, tutaj sam musi rozpalać ognisko i nad ogniem piec mięso, niema napojów krajowych — jest „herba mate“, niema chleba, naszego polskiego chleba: chleba tutejszego ani do ust nowy przybysz nie weźmie, ponieważ któżby jadł chleb, który „carne baby“ pieką! Niema mieszkań, ani pieców, ani łóżek, rancho dziurawe, wiatr przewiewa przez te „chliwy“ bez podłogi! Jak tu spać? Jak żyć? Dokąd nas zapędzili? „To nas Pan Bóg skarał, żeśmy z polskiej wyśli ziemi! Toć tu człowieka psy zeżreją!“ Słowem rozpacz!

Żeby przeżyć tutaj z miesiąc... ah! żebyto! i pójść... dokąd? Dokąd oczy poniosą!! Chcesz szukać Polski? — daremno! — tutaj Argentyna, biedny patryoto! —

Rozpoczyna się praca, która wywołuje ostatnie niezadowolenie! Woły dzikie, ziemia twarda, słońce piecze, konie kiepskie, pługi dziwne, czortby wziął całą Argentynę!

Przepracowało się tak cały tydzień. W niedzielę gospodarz zaprzęga muły i zawozi naszych zrozpaczonych robotników do almacenu.

W almacenie kupują im potrzebne rzeczy, przeważnie oddawane na kredyt — po wypłacie płaci się długi. Tutaj zawiera się znajomości z robotnikami innych kolonii i nawiązane rozmowy kończą się na naradach, wywiadach, żalach i na zapijaniu tutejszej kani i grapy — wreszcie nadchodzi chwila pożegnania — i powrót na miejsce pracy!

Niezadowolenie trwa... nie doszedł jeszcze miesiąc, żądają wypłaty i z kilkunastoma pezami w kieszeni wyruszają w podróż pieszą, szukając tego, czego nigdy nie znajdą.

Te podróże wychodzą nam na dobre!

Poznajemy kraj, przyzwyczajamy się przemocą do tutejszego sposobu życia, oswajamy się ze zwyczajami argentyńskimi, poznajemy język i wreszcie po milionie przeciwności, po przebytych marszach, często w ostatnim głodzie, poczynamy rozumieć Argentynę! Powracamy do pracy, oszczędzamy, jesteśmy zadowoleni z siebie — i co najgłówniejsze, poczynamy kochać Argentynę!

Raz wżyci w tutejsze stosunki i zwyczaje, jesteśmy dumni, że przetrwaliśmy pierwsze trudności i z zadowoleniem zapatrzeni w przyszłość, widzimy, że z dniem każdym lepiej się nam powodzić będzie, a nie zapominając o naszym kraju, myślimy o sprowadzeniu naszych krewnych i znajomych. Życząc im poprawienia bytu, nie możemy oszczędzić im jednak pierwszego wrażenia, jakie wywiera Argentyna na każdego nowo przybyłego emigranta.

Prawdą jest, że pierwszy rok pobytu w Argentynie jest bolesnym. Emigrant musi uczyć się wszystkiego, a szczęśliwy ów, który z łatwością nagina się do nowych stosunków.

Przedewszystkiem trzeba oswoić się albo z namiotem, albo z trawy (rodzaj siczu) i gliny ulepionym ranchem, trzeba nauczyć się zbić sobie katrę, a co najgłówniejsze, nauczyć się trzeba spożywać prymitywne potrawy i mięso pieczone na rożnie, ponieważ to jedyne pożywienie, jakiego dostarcza nowo przybyłym Argentyna. Nie mogąc jeść na rożnie pieczonego mięsa, nieraz dobrze cuchnącego, zbierają się w grupy, naznaczają kucharza, który gotuje robotnikom t. zw. puchero, czyli mięso gotowane w słonej wodzie, pokraszonej ryżem lub makaronem. O jarzynach niema mowy.

Niektórzy posiadacze dóbr (*estancieros*) poczynają sprowadzać mąkę i rozmaite wiktuały, starając się dostarczyć pożywienia lepiej odpowiadającego Europejczykowi. Na cuadrillach dróg żelaznych pożywienie mniej więcej to samo: na śniadanie mate, na obiad puchero, na podwieczorek mate i puchero na wieczerzę.

Przy tem pożywieniu, stanowczo niedostatecznem dla Europejczyków, trzeba pracować często do ostatnich sił. Rozumie się, że robotnik się buntuje, żąda zapłaty i idzie szukać innej pracy, a raczej idzie szukać innego życia!

Tylko z tego powodu wytwarza się tak zwany typ lindzierzy, to jest robotnika, który z workiem na plecach włóczy się po całej Argentynie szukając tego, czego sam określić nie potrafi.

Podczas tej walki mija rok lub nawet dwa lata i robotnik polski przyzwyczaił się do życia argentyńskiego! Piecze mięso, zapija matę, gwarzy po hiszpańsku... pesymizm ginie... zwycięstwo odniesione!

Odważniejsi, a szczególnie ci, którzy umieją czytać i pisać, wyruszają do miasta. O pieszej włóczędze nie chcą już ani słyszeć! Zarobili nieco pieniędzy i jadą koleją! W miastach znajdują robotę, a co najboleśniejsze, odszczepiają się od życia polskiego! Znając nieco język, czytają gazety hiszpańskie i dowiadują się, że cudzoziemcy mogą wstępować do służby rządowej, n. p. do policyi, do policji portowej, do straży ogniowej (*bomberos*), do marynarki (*deposito de la marina*) — i wstępują!

W prowincji Buenos-Aires napotkałem policyantów Polaków. Przechodząc przez Passao de Julio często można słyszeć marynarzy rozmawiających po polsku, a w korpusie bombierów w La Placie napotkałem pięciu Polaków z Galicji.

Przy policji zarabiają 69 pezów miesięcznie, przy policji portowej 45 i utrzymanie, przy marynarce (*deposito de la marina*) i przy straży ogniowej 65 miesięcznie wraz z utrzymaniem. Służba łatwa, prawie że niema dyscypliny. Przełożeni obowiązani są obchodzić się po ludzku z podwładnymi, ponieważ ci ostatni mają wolność wystąpienia ze służby w każdej chwili, kiedy tylko zechcą, a brak tego rodzaju personalu daje się odczuwać silnie w Argentynie.

Trudno napotkać Polaka, który po dwu-letnim pobycie w Argentynie znajduje się w nędzy, każdy pracuje — ponieważ nie brak pracy w Argentynie!

Gdyby nasz polski robotnik był nieco wytrwalszym na niewygody, nie miałby potrzeby przechodzić te ciężkie przejscia włóczęgi. Praca robotnikowi sama do rąk wchodzi — lecz on ją odrzuca i gardzi nią w początkach, dopóki się nie przekona — że daremne marzenia!

Znam to życie, znam aż nadto! Jeśli ktoś z panów przejeżdżał przez Argentynę, ja przeszedłem ją pieszo. Żyłem razem z tym żywiołem robotniczym polskim. Pracowałem z nimi, i z nimi przeszedłem urocze ziemie Salty i Tucumanu, Santa Fe i Pampy Centralnej. Nieraz zmuszony byłem opuścić pracę — ponieważ opuścili ją wszyscy — czyniłem to jednak bez wielkich poświęceń, ponieważ wabiło mię to życie ciekawe; — chciałem przejść z polskim robotnikiem wszystko, co on przechodzi — by dociec wreszcie, na czem się skończy ta poetyczna włóczęga!

Od początku mego pobytu w Argentynie zastanawiałem się, czy Argentyna nadaje się dla immigracji polskiej, szczególnie dla jakiej klasy emigrantów nadaje się najlepiej.

Brazylia nadaje się najlepiej dla rolnika-kolonisty, o ile mogę sądzić z czytanych studyów nad Brazylią. Argentyna dla rolnika-kolonisty nie nadaje się zupełnie. Prawda, że istnieją kolonie polskie i ruskie w Corrientes i Misiones, jednak tego za cel emigracji uważać nie można. Argentyna spoczywa w rękach posiadaczy wielkich przestrzeni gruntów, którzy potrzebują robotnika. „*Falta bra zos*“ (brak rąk) daje się odczuwać silnie wszystkim wielkim rolnikom.

(C. d. n.)

Sobieskiemu po elekcyi winszowali panowie godności królewskiej i prosili o różne łaski. Jeden z dworzan mówi: A mnie co za łaskę uczynisz miłościwy królu? — Na to Sobieski żartobliwie: Ciebie mianuję królem cygańskim. — A dworzanin: Miłościwy Panie! jeszcze nie po koronacyi; zresztą korona polska niepewna; radziłbym Ci więc jeszcze zatrzymać koronę cygańską dla siebie w rezerwie. — Obecnych ta zuchwałość ogromnie oburzyła i zaczęli na śmiałka ostro nacierać, a on woła: „Król z królem się pokłóci i król z królem się pogodzi, a wy się między dwóch królów nie wtrącajcie“! Ogromny śmiech powstał.

Z NASZEGO PRZEMYSŁU i BOJKOTU.

O JARMARKACH WYROBÓW KRAJOWYCH.

I.

Wszystkie narody już dawno zrozumiały, że chcąc się rozwinąć, umacniać i nie dać się zgnębić przez innych, muszą na wszystkich polach wprowadzić jak najenergiczniejszą działalność.

Działalność ta musi być wszechstronna. A nam nie wolno przytem zapominać, że nasza państwowość rozbita, gdy inne narody na usługi swe mają potęgę polityczną, zasoby materyalne. — A przecież mimo to, tam inaczej, niż u nas, wszystkie jednostki biorą inicyatywę w ogólnej społecznej pracy, bo położenie ogółu bytu ludzkiego coraz gorsze, warunki coraz trudniejsze.!

Szanować więc trzeba każdą pracę w kierunku odrodzenia narodowego, przygarniać wszystkie jednostki chętne, torować drogę nowym siłom, iść za tymi, co wskazują drogi.

Praca to żmudna, drobiazgowa, codzienna. Lecz ma ona coraz więcej u nas zwolenników.

Minęły bezpowrotnie czasy, a przynajmniej nie często zdarzyć się może chwila, w której jakiś dorywczy wielki czyn zbawić może ludzkość lub naród. Do takich chwil trzeba przygotowawczej, drobiazgowej pracy powszedniej. My lubimy wielkie giesty. To tkwi w tradycyi naszej. A dziś trzeba drobnych, codziennych niewidzialnych czynów

Potęga narodów, dobrobyt społeczeństw nie tworzy się przez chwilę, ani przez jednostki. Praca całych pokoleń musi się na to składać. Trzeba, ażeby w krew i kości każdej jednostki wszczepiło się poczucie konieczności spełniania sumiennego obowiązków, chociażby najdrobniejszych. Trzeba, ażeby każdy rozumiał, iż przykazaniem jego powinno być na każdym posterunku pracować sumiennie, „jak każe duch Boży, a całość sama się złoży“.

To, co jest obowiązkiem jednostki pojedynczej, to samo się stosuje do jednostek zbiorowych.

Nie walczyć wzajemnie wprost zbrodniczo i z zawiścią rozbijać prace drugich, lecz w szlachetnej emulacyi uzupełniać się wzajemnie.

Wszak tyle jest kierunków działania i tyle dróg jeszcze nie wyzyskanych!

Wśród rozlicznych kierunków prac, zdążających do odrodzenia, najbardziej zaniedbanem — do niedawna niemal odłogiem leżącem, jest pole pracy nad ekonomicznem podniesieniem — nad uprzemysłowieniem kraju.

I dlatego jedną z najważniejszych kwestyj obecnej doby jest wydobycie naszego kraju z bagna nędzy ekonomicznej. Ku temu celowi powinien każdy uczciwy obywatel podać pomocną rękę czynem lub przynajmniej groszem — a choćby słowem się przyczynić.

Mamy już liczne w tym duchu działające, stowarzyszenia i związki. Licznie rozsiane po kraju, uświadamiają one przedewszystkiem społeczeństwo o potrzebie zdobycia samodzielności ekonomicznej. Ażeby tę samodzielność osiągnąć, trzeba przedewszystkiem zdobyć rynki wewnętrzne zbytu, czyli ukrajowić konsumcyę. Samo hasło tylko negatywne „Precz z wyrobami pruskimi“ nie może wystarczyć. Dopiero hasło realne „Przemysł rodzimy to siła, to broń“, poczęło nietylko budzić, lecz i tworzyć.

Widzimy coraz realniejsze wyniki tych haseł w licznych, coraz powstających w kraju, warsztatach pracy przemysłowej. Z odrętwienia i niedołęstwa budzić się poczynają tysiące, nabierając upodobania w rodzimych wyrobach.

Wiele Towarzystw Pomocy przemysłowej spełnia chlubnie swe zadanie w tym kierunku, a dla zapoznania szerszych warstw z miejscowymi wyrobami, urządza na małą skalę Jarmarki i Wystawy. W ten sposób wykonując swe lokalne zadania, torują te Towarzystwa drogę do ogólnego rozwoju ekonomicznego.

Ale to wszystko jeszcze za mało! Ogół społeczeństwa, ten wielki na miliony liczący się ogół, pod wpływem wieloletniego pesymizmu i niemal zupełnego zaniku wiary we własne siły, nie rozumie jeszcze tych nowych ożywczych prądów i nie popiera jeszcze należycie tych dążności i usiłowań, bo po prostu nie wierzy w ich skuteczność.

Aby niedowiarków przekonać, trzeba owoce wytwórstwa krajowego przed oczy im postawić.

Okazuje się przeto potrzeba zgromadzenia wyrobów przemysłu krajowego w pewnem łatwo dla wszystkich dostępnem miejscu, ażeby ci, co nie wierzą, uwierzyli — ci, co są ślepi, przejrzeli, że dorobek nasz tworzy już dziś bogactwa, z któremi nawet obcy się już liczą, a których znaczenia tylko my sami nie chcemy uznać.

II.

Wyrazem tej ogólnie odczuwanej potrzeby jest uchwała powzięta na Zjeździe krajowym Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie 12-go lipca 1910 roku, który zgodnie i jednogłośnie orzekł, że dla wyżej już wymienionych powodów powinny krakowskie i lwowskie Towarzystwa Pomocy przemysłowej na przemian co roku urządzać w tych dwóch miastach „Jarmarki wyrobów krajowych“, ażeby w ten sposób składać niejako doroczny egzamin z ogólnej pracy przemysłowej w kraju, — zaznajomić własne społeczeństwo z tem, gdzie i co się u nas wyrabia, a wreszcie, by tworzyć w kraju łączniki między produkcją krajową, a handlem poza krajowym.

Lwowska Pomoc przemysłowa poszła jeszcze dalej. Salwując bowiem w swej działalności tradycje przodownicze stolicy kraju, postanowiła uchwałą Walnego Zgromadzenia z dnia 10-go czerwca 1910 roku, że zasadniczo będzie się starać o urządzanie Jarmarków wyrobów krajowych nietylko co dwa lata, ale w miarę możności i co roku. Pragnie w ten sposób stworzyć stałą instytucję ogólno-krajowych Jarmarków w centrum kraju.

Na razie urządza taki Jarmark na placu Powystawowym we Lwowie, mający trwać od 15-go czerwca do końca sierpnia bież. roku.

Zadanie to niełatwe. Ale obecny Zarząd Towarzystwa, opierając się na poczynionych już doświadczeniach z takiego typu jarmarkami, urządzanymi we Lwowie w roku 1904 i 1906 nie wątpi, że przy wzmożonej produkcji własnego przemysłu w całym kraju i wobec coraz żywszego uświadomienia społeczeństwa Jarmark projektowany w roku 1911 przewyższy poprzednie pod każdym względem i przyniesie bardzo wiele korzyści materyalnych i moralnych nietylko samej stolicy, ale i całemu krajowi.

III.

Często spotkać się można z wątpliwościami co do istotnej potrzeby urządzania jarmarków.

Jaki jest ich cel i jaki powinien być ich charakter?

Co do pierwszej kwestji niech nam odpowiedzą cyfry.

Poważne pismo niemieckie „Die Woche“ wykazuje, że gdy w roku jednym same Niemcy urządziły w swem państwie wystaw przemysłowych 222 — to na wszystkie inne państwa przypada w tym samym roku tylko 293 wystaw i jarmarków.

Jeżeli zadania dawniejszych naszych jarmarków, których ślady jeszcze i dzisiaj istnieją, skupiały się głównie w tem, ażeby z powodu trudności komunikacyjnych dać możność do wymiany przedmiotów handlu, załatwiania interesów rolniczych i kupieckich na dłuższy, zwykle całoroczny przeciąg czasu — to zdawaćby się mogło, że instytucja jarmarków sezonowych przeżyła się w wieku pary, elektryczności, samochodów i latawców. Wszak dziś tak łatwo, choćby o drobnostkę, pojechać do miasta kilkadziesiąt nawet mil odległego.

Tymczasem życie i doświadczenie okazało, że jednak jarmarki są instytucją potrzebną, tylko muszą być one urządzone wedle odmiennego od dawniejszych typu.

Cel ich streszcza się głównie w tem, że mają one informować publiczność o sprawności i zdolności wytwórców i o gatunkach i źródłach wyrobów. A dalej stanowią one niejako bilans pracy w danym zakresie rzemiosła lub przemysłu domowego, fabrycznego i rolniczego.

I jeżeli słynne dawniej jarmarki polskie, jak n. p. w Warszawie, Kijowie, Ułaszkowcach, św. Anny w Tarnopolu i świętojurskie jarmarki we Lwowie, przy zmienionych warunkach ekonomicznych straciły żywotne podstawy swego bytu, podupadają lub też zupełnie zaniknęły, to z drugiej strony widzimy w środowiskach najwyżej przemysłowo rozwiniętych sławne na cały świat jarmarki, jak n. p. doroczny jarmark w Lipsku albo od roku 1904 stale urządzany wiosenny jarmark w Peszcie.

Nasi węgierscy sąsiedzi, tak bardzo dbali o ekonomiczny rozwój kraju swego, mogą być w tym względzie najlepszym dla nas przykładem i dowodem, że doroczny jarmark wyrobów krajowych jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju przemysłu, handlu i dobrobytu miast, a co za tem idzie i całego kraju.

Nie tu miejsce rozwodzić się szerzej nad historją jarmarków w ogóle, ani też obszerniej omawiać szczegóły urządzenia takich jarmarków, jak w Peszcie lub w Lipsku. Wystarczy stwierdzenie, że gdy pierwszy próbny jarmark w Peszcie w roku 1904 wykazał w ogólnym obrocie zaledwie 50 tysięcy koron, to już czwarty taki jarmark w roku 1909 ściągnął 400 przemysłowców, a obroty jego przekroczyły 2 miliony koron. Te cyfry same za siebie mówią. I społeczeństwo węgierskie całe zrozumiało doskonale ważność takiej instytucji. Jarmark jest tam uważany za narodowe dzieło społeczne, niesłychanie ważne. Prasa tamtejsza udziela jarmarkom bez wyjątku gorącego poparcia, każdy Węgier uważa sobie za obowiązek ten jarmark zwiedzić i czynić na nim zakupy, a wszystkie czynniki rządzące, począwszy od ministrów, a skończywszy na władzach gminnych wszelkimi moralnymi i materyalnymi środkami, popierają tę instytucję. Nawet zagraniczni goście z Berlina i z Warszawy, przeważnie ze sfer kupieckich, wyrażali się z wielkiemi pochwałami o jarmarku peszteńskim w ubiegłym roku.

U nas jest niestety inaczej.

U nas każda inicyatywa, otwierająca nowe drogi do rozwoju ekonomicznego, jak wiadomo z reguły, spotyka się z niedowierzaniem społeczeństwa samego i z brakiem należytego poparcia u czynników rządzących.

I my mieliśmy już we Lwowie zaczątki takiego dorocznego Jarmarku. I możemy z chlubą twierdzić, że wyniki tych usiłowań nie były tego rodzaju, ażeby pobudzić nas do zniechęcenia.

Przeciwnie. Pierwszy taki jarmark staraniem Towarzystwa Oszczędności kobiet i Ligi Pomocy przemysłowej urządzony w roku 1904 wykazał ogólny obrót handlowy w kwocie 350 tysięcy koron, a wzięło w tym jarmarku udział około 300 wytwórców.

Trzeba zrozumieć, co te cyfry znaczą. Kraj o przemyśle, dobywającym się zaledwie z powicia niemowlęcego — niechęć i niezrozumienie sprawy było ogólne — nie było znikąd poparcia, same trudności tak ze strony gmin, jak i ze strony innych czynników — a ze strony prasy i społeczeństwa — jakaś dziwna obojętność, przechodząca czasem nawet w ton drwiący i uszczypliwy. A przecież znalazło się mimo tego dość silnej woli jednostek, które nie zrażone niczem, sprawiły, że na jarmarku zjawiło się 300 firm, którym jarmark straty nie przyniósł. I owszem przyniósł zyski materyalne — i także korzyści gminie miasta Lwowa. Atoli najważniejszą korzyścią było zwycięstwo moralne odniesione nad ogólną apatją i rozbudzenie się wiary we własne siły.

Wznowiony w roku 1906 Jarmark wyrobów krajowych we Lwowie zgromadził już 450 wytwórców, a ogólny obrót tego jarmarku przekroczył cyfrę 600 tysięcy koron. Jarmark ten urządzony został staraniem i pracą Towarzystwa „Lwowska Pomoc przemysłowa“.

Chińskie mury przesądów zaczęły się od tej pory zwolna, ale stale rozsypywać w gruzy. Ogół naszego kraju zaczyna wreszcie rozumieć, że przedsiębiorstwo tego rodzaju nie jest spekulacją, ani na zysk obliczoną szopką, że nie wolno drwić z pracy bezinteresownej, ani odstręczać ludzi dobrej woli od takiej pracy, bo przedsiębiorstwo Jarmarku wyrobów krajowych jest dziełem wielkiej wagi społecznej i przyczynia się bardzo wydatnie do podniesienia kultury przemysłowej i handlowej — a więc do dobrobytu ogólnego kraju, a przez to i do ogólnego odrodzenia ekonomicznego i narodowego.

Ten krótki rys historyczny i porównawczy powinien przekonać każdego, że wzorem praktyczniejszych i ekonomicznie silniejszych od nas narodów winniśmy wszyscy bez wyjątku wedle najlepszych sił i woli popierać taką rozumną i celową pracę gospodarczą, jaką jest doroczny Jarmark wyrobów krajowych.

Ażeby jednak jarmark nowego typu nabrał prawa obywatelstwa i wszedł niejako w żyły i krew społeczeństwa, jako konieczna potrzeba życia gospodarczego, nie jest obojętną rzeczą wybór miejsca jarmarku.

Na zjeździe krajowym Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie 12-go lipca 1910 roku, jak już wspomniałem, uchwalona została po doskonałym referacie, wygłoszonym w tej sprawie przez p. J. Chołodeckiego, rezolucja, domagająca się, ażeby Lwowska i Krakowska Pomoc przemysłowa urządzały na przemian co lat dwa, a więc raz we Lwowie, a drugi raz w Krakowie, jarmark nowego typu w połączeniu z wystawą i kontraktami kupieckimi.

Niewątpliwie rzeczą wielce korzystną dla przemysłu i naszego handlu, jakoteż dla nawiązania stosunków handlowych z Zachodem, byłoby urządzanie jarmarków w Krakowie. Wszystko za tem przemawia i nic przeciw temu nie staje na przeszkodzie, ażeby się tam odbywały nawet co roku.

Pozwolę sobie jednak powtórzyć zdanie, niejednokrotnie już przez wielu naszych wybitnych mężów, temi sprawami się zajmujących, wypowiedziane, że jedynem miastem, swojem położeniem najbadziej odpowiadającem warunkom gospodarczym całego kraju, jest miasto Lwów. Obok tego Lwów jest bezsprzecznie jedynem miastem europejskiem wysuniętem najdalej na wschód, więc mógłby i powinienby stać się snadnie metropolią wielkiego wschodniego handlu, miejscem podobnych jarmarków, jak lipski, choćiażby one nie tak prędko dorównały tamtym.

Cały olbrzymi handel futer, kożuchów, które z Rosji i tak przechodzić muszą przez Galicję, ażeby się dostać na zachodnie rynki, handel płodów surowych, zboża, drzewa, szczeci, włosienia, piór, rogów i skór, powinienby na terenie Lwowa sprowadzać kupców, sprzedawców i nabywców, boć jednym i drugim ten punkt byłby niezwykle dogodnym.

Mieszkańcy olbrzymich dzielnic państwa rosyjskiego, otaczających na wschód Galicję, kupcy bukowińscy, rumuńscy, którzy muszą odbywać dalekie podróże w celu zaopatrzenia się w towar zachodnio-europejski, mogliby na jarmarkach lwowskich zjeżdżać się z dostawcami, a miasto z ruchów przejezdnych, z obrotu towarów i ożywionego życia, ciągnęłoby te same zyski, które pobierają obecnie Niemcy, tylko dzięki swej umiejętności wydatnego poparcia takich urządzeń.

Oprócz tych, rzecby można, światowego znaczenia warunków, uwzględnić trzeba, że dla rozrzuconych po całej olbrzymiej wschodniej połaci naszego kraju drobnych warsztatów początkującego przemysłu i dźwigającego się rzemiosła jest Lwów ze względu na swą bliskość i łatwość komunikacji najodpowiedniejszym punktem na tego rodzaju krajowe Jarmarki.

A także ze stanowiska narodowego, jako placówka na wschodnich kresach. (Dok. nast).

Bogdan Krzysztofowicz.

Mała ale pouczająca statystyka. Donosiliśmy już, że z chwilą zniesienia ustawy propinacyjnej u nas bywa Galicya stale zalewana między innemi także obcem piwem. Jak wielkie rozmiary przybiera ten zalew ze szkodą naszej krajowej produkcyi niechaj posłużą małe ale dużo mówiące cyfry. Oto w miesiącu styczniu, a więc w porze zimowej przywiezione zostały koleją dla samego Krakowa 34 wagony obcego piwa. I tak browary z Pilzna wysłały 8 wagonów, z Opawy 4, Morawskiej Ostrawy 9, Bielska 4, Karwiny 7 wagonów, z Wiednia 2. Brakuje tutaj jeszcze wykazu browaru z Cieszyna. Taki więc browar w Karwinie na Śląsku, wysyłający 7 wagonów piwa dla samego Krakowa, robi tutaj w Galicyi świetne interesa, ale jego dyrektor Proskowetz obecnie pracuje nad zniemczeniem ostatniej polskiej szkoły tamże. Nie popierajmy lekkomyślnie naszych wrogów.

Wyroby nasze w Turcyi. Wyroby polskie, które w kraju są tylko tolerowane i bez zbadania ich wartości z góry uznane za gorsze od zagranicznych, we Francyi nietylko wytrzymują walkę konkurencyjną, lecz nawet wypierają wytwory starego zachodnio-europejskiego przemysłu.

Oto kilka przykładów:

W Konstantynopolu z powodu nader zmiennej temperatury, dużą jest konsumpcya synapizmów. Pomimo usiłowań fabryk niemieckich, francuskich i włoskich, żadnej z nich nie udało się wyprzeć „Rigolotta“, który wyłącznie był do niedawna używanym. W krótkim stosunkowo czasie synapizmy wyrobu K. Strzeleckiego taką sobie tu markę wyrobiły, że

wiele aptek zarzuciło Rigollot i wyłącznie tylko używa synapizmów warszawskich Strzeleckiego.

Bardzo tam dużo również sprzedaje się lamp naftowo-żarowych kilku fabryk warszawskich, przewyższających starannością wykonania lampy „Lux“, „Graetzin“ i t. d.

Likiery Kasprowicza w Gnieźnie, cukierki A. Kierskiego w Warszawie, wędliny J. Bialika w Krakowie znajdują tu coraz liczniejszych nabywców.

Masło Związku Mleczarskiego we Lwowie ma już tak ustaloną sławę, że najlepsze gatunki masła węgierskiego, chcąc je drożej sprzedać, kupcy sprzedają jako masło polskie.

Mydła Warszawskiego Laboratoryum Chemicznego, znajdują się we wszystkich lepszych sklepach i są uważane ogólnie za wyrób wyborowy.

Rozchodzą się również liczne specyfiki apteczne, jak: „Ichtiomentol“, „Jecorol“, „Eksikans“, „Salwator“ i t. d.

Czernidło i guma. Zwracamy uwagę, iż czernidło do obuwia, sprzedawane w handlach krakowskich z etykietą „Sokół“, ma na tejże etykiecie pod piękną amarantową postacią naszego druha dyskretnie umieszczoną firmę wiedeńską, niemiecką... Płynna guma arabska, sprzedawana z emblematem „Polonia“, zaleca się taką pisownią: „Płuma (!!zamiast płynna?) guma i t. d.“ Gdzie to drukowane? Co?

Fabryka wozów kolejowych i maszyn w Sanoku istnieje od 15 lat — a założył ją Kazimierz Lipiński, fabrykant kotłów i narzędzi wiertniczych w Sanoku. Przy pomocy finansowej Banku krajowego przeistoczono tę pierwotnie w prymitywny sposób założoną fabrykę Lipińskiego z gruntu — i stworzono Towarzystwo akcyjne początkowo z kapitałem 1.000.000 koron, który to kapitał akcyjny później podwyższono do kwoty 2.000.000 koron.

Produkcya fabryki ograniczoną była pierwotnie tylko na niektóre towary i nie dochodziła początkowo kwoty 1.000.000 koron rocznie. Z biegiem czasu objęła fabryka dostawę wagonów kolejowych, a także rozszerzyła dział maszynowy o tyle, że obecnie dochodzi produkcya roczna w fabrykatach do kwoty 6.000.000 koron.

Fabryka sanocka wykonuje wagony i narzędzia wiertnicze na eksport głównie do Rumunii — zaś w kraju wszelkie gatunki wagonów, jako to: wagony normalne i wązkotorowe, tendry, wagoniki budowlane, wagony dla transportu mięsa, piwa, wozy cysternowe, beczkowozy drogowe i t. p. oraz inne specyalne wozy — zaś w dziale maszynowym: maszyny parowe, kotły, rygi kanadyjskie i wszelkie przyrządy wiertnicze, zbiorniki żelazne, pogłębiarki rzeczne, windy, żurawie z popędem ręcznym, parowym i elektrycznym, pompy, sikawki ogniowe, transmisye, mosty i wszelkie konstrukcye żelazne, urządzenia gorzelń, browarów, rzeźni, gazowni i urządzenia salinarne.

Fabryka sanocka jest największą fabryką tego rodzaju w Galicyi, pracuje maszynami parowemi i elektryką pędzonemi.

Zarząd spoczywa w rękach polskich, ilość robotników zatrudnionych przeciętnie 1200 osób, która zmienia się stosownie do zachodzącej potrzeby, i gdyby doznawała fabryka szczerego poparcia ze strony władz i prywatnych osób, mogłaby bez dalszych inwestycyi przy dotychczasowym rozmiarze i urządzeniach obecnych doprowadzić do rocznej produkcyi około 10 milionów koron i zatrudnić do 1800 robotników.

Polskie czy niemieckie kawiarnie? Inteligencya krakowska lubi kawiarnie. Jedni idą na szachy, drudzy na nowe gazety, na czarną lub białą lub też kawiarnia jest dla wielu miejscem spotkania się z rozmaitymi ludźmi. Są kawiarniane mole, które się bez niej nie obejdą. Skoro tak, skoro publiczność nasza do kawiarń chodzi, to ma ona pewne prawa, pewne wymagania, które jej wolno stawić wobec właściciela. A powody do tego są.

Niektóre kawiarnie krakowskie, polskiemi nie są. Są to kawiarnie niemiecko-polskie. Olbrzymie stosy niemieckich blatów, po kilka nawet egzemplarzy (N. F. Presse), pełno niemieckich ordynarnych i podejrzanych pism humorystycznych tak, że robią wrażenie zupełnie kawiarń niemieckich. Znamy we Wiedniu kawiarnie, gdzie akurat tyle jest pism polskich, co i tutaj po kawiarniach w Krakowie. Jest to niesłychanym skandalem, żeby w polskiem mieście gazety polskie „katowały“ tylko, były mniejszością w publicznych kawiarniach. Mamy dość pism swoich codziennych, politycznych, literackich, zawodowych, ekonomicznych, mamy pełno dobrych tygodników i miesięczników — ale w kawiarni polskiej(?) ich niema. Za to znajdziesz tam pełno przeróżnych pism niemieckich. Dla kogo? Dla publiczności polskiej.

KRONIKA.

Kalendarzyk narodowy.

Marzec.

1. Moskale składają broń pod Smoleńskiem 1634 r.
2. Sejm w Korczynie za Bolesława Wstydliwego 1258 r.
3. Austryacy wchodzą do Krakowa 1846 r.
4. Ślub Jana Kazimierza z Ludwiką Gonzagą 1649 r.
5. Legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem 1849 r.
6. Hołd książąt śląskich w Krakowie 1447 r.
7. Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce 966 r.
8. Wiekopomny Sejm prawodawczy w Wiślicy 1347 r.
9. Zawarcie paktów Bendzyńskich 1579 r.
10. Wielki mistrz Albert zostaje księciem pruskim 1524 r.
11. Śmierć hetmana Koniecpolskiego w Brodach 1646 r.
12. Śmierć Władysława Łokietka 1333 r.
13. Wcielenie Estonii do Polski 1600 r.
14. Zakończenie Sejmu koronacyjnego Władysława IV. 1633 r.
15. Przymierze z Węgrami w Lubowni 1412 r.
16. Jan, król czeski, ustępuje prawa do ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom 1329 r.
17. Śmierć Józefa Maksymiliana Ossolińskiego 1826 r.
18. Klęska od Tatarów pod Chmielnikiem 1241 r.
19. Śmierć królowej Katarzyny Leszczyńskiej 1744 r.
20. Uwolnienie Smoleńska od oblężenia Moskwy 1615 r.
21. Urodzenie Jana Kazimierza Wazy 1609 r.
22. Odparcie Szwedów z pod Częstochowy 1656 r.
23. Śmierć biskupa M. Kromera 1589 r.
24. Powstanie Kościuszki w Krakowie 1794 r.
25. Hołd Fryderyka księcia kurlandzkiego 1683 r.
26. Traktat zaczepny i odporny z cesarzem Austryi 1656 r.
27. Uwolnienie Torunia od oblężenia Szwedów 1629 r.
28. Rakoczy Siedmiogrodzki wjeżdża do Krakowa 1657 r.
29. Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką 1656 r.
30. Sejm elekcyjny Jana III. w Warszawie 1675 r.
31. Przymierze Jana III. z Austryą przeciw Turkom 1683 r.

Zmiana Prezydyum „Straży“. Radca Klaudyusz Dębicki ku powszechnemu żalowi zrzekł się przewodniczenia naszemu Towarzystwu. Skoro pomimo usiłowań Zarządu nie chciał cofnąć swej rezygnacyi „ze względów rodzinnych“, przeto Zarząd Główny „Straży Polskiej“ odbył dn. 21 lutego b. r. przy udziale Rady Nadzorczej posiedzenie, na którem przez aklamacyę obrany został na prezesa „Straży Polskiej“ prof. Czesław Odrowąż-Pieniążek, radca szkolny, znany pisarz, mówca i uczestnik styczniowego powstania. Talent, energia i umiłowanie sprawy, które cechują nowego Prezesa, są rękojmią pomyślnego rozwoju „Straży Polskiej“.

W Nrze 34 „Straży Polskiej“ na str. 8 zaszła pomyłka druku, a mianowicie, jak zapewne Szan. Czytelnicy sami zauważyli, końcowy ustęp artykułu p. t. „Ruch wszechamerykański a Polacy“, od słów: „Dzieci się niczemu...“ należy przestawić na koniec następnego artykułu p. t.: „Z nowych kolonii polskich we Francyi“.

Bezimiennych doniesień w jakichkolwiek sprawach n. p. bojkotowych, ani też artykułów nadsyłanych bez wymienienia autora, redakcya *Straży Polskiej* uwzględ- [illegible]

Walne Zgromadzenie Koła II. „Straży“. Dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia Koła II. (męskiego) „Straży Polskiej“ z dnia 1 lutego odbędzie się 15-go marca b. r. o godzinie 6 wieczór w lokalu „Straży“ ul. Floryańska 1, z pozostałym programem: 3) wybory do Zarządu Koła, 4) wybór delegatów na Walny Zjazd „Straży Polskiej“, 5) wnioski i interpelacye. Dotychczas omówiono dwa punkta programu obrad. Szczególnie nad sprawozdaniem rozwinęła się wysoce zajmująca i wyczerpująca dyskusya, w której zabierali głos: K. Bartoszewicz, insp. A. Godek, D. Kisiel, inż. Magnuski, prof. Magiera, Ksaw. Woyncko-Tomkiewicz, K. Borowiejski, A. Stróżyński, J. Szerszeniewicz J. Ligęza i wielu innych.

Zarząd Koła uprasza swych członków o również liczny udział w następnem zebraniu, zwłaszcza, że tym razem do wyboru kilkunastu członków Zarządu i delegatów, potrzeba odpowiedniej ilości zgromadzonych.

III. zwyczajne Walne Zgromadzenie Akademickiego Koła „Straży Polskiej“ odbyło się dnia 28 lutego b. r. przy licznym udziale członków. Zebranie zaszczycili swoją obecnością Prezes Zarządu Głównego, radca Czesław Odrowąż Pieniążek i Wiceprezes Dr. Kazimierz Lubecki. Ustępujący prezes kol. Bolesław Rozmarynowicz skreślił w swojem zagajeniu działalność Koła w ciągu roku sprawozdawczego. Sprawozdanie zamieszczone jest powyżej, więc tutaj nie będziemy go obszerniej poruszać. Obszerną dyskusyę wywołał przedstawiony regulamin Sekcyi sklepowej. Po wyczerpującej dyskusyi regulamin przyjęto, poczem uchwalono rezolucyę wzywającą członków do jak najliczniejszego kupowania kwitów udziałowych sklepu. Po sprawozdaniu Komisyi kontrolującej udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi i Komisyi kontrolującej, poczem przystąpiono do wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszli: Bolesław Rozmarynowicz jako przewodniczący, Władysław Weiss jako zastępca, jako członkowie: Maryan Albiński, Franciszek Kociołek, Helena Marcoin, Stanisław Menhard, Antoni Puzyński, Józef Rachwał, Tadeusz Saloni; w skład Komisyi kontrolującej weszli: Tadeusz Dubiecki, Józef Sołtysik, Stefan Podworski.

Bal a raczej „Pląsy“ akad. koła „Straży Polskiej“ słusznie zaliczyć należy do najudatniejszych, które się już odbyły w karnawale. Nadzwyczajny dobór towarzystwa, serdeczny nastrój jaki panował między tłumnie zebranemi, zaświadczał, że jakkolwiek jest to pierwszy występ karnawałowy „Straży Polskiej“ uzyskał jednak odrazu ton wysoce poważny i znaczenie, jakiem się cieszą „ustalonej sławy“ bale. Już o godzinie 10-tej wieczorem wypełniona była sala taneczna i boczne pokoje doborową z różnych sfer publicznością. Widzieliśmy: prof. uniwersytetu, obywateli ziem., przedstawicieli palestry, medycyny, świata literackiego i naukowego, poważny zastęp wybitnych przemysłowców itd. itd., wreszcie, spory zastęp reprezentantów pokrewnych towarzystw i bardzo liczną młodzież akademicką. Salę Saską przystrojono festonami z zieleni, moc roślin egzotycznych tuli się do ścian, setki świateł i cała symfonia barw i pięknych tancerek, które wprawdzie nie stanęły do konkursu o przepych toalet, niemniej jeszcze raz zapewniały o szyku i guście prawdziwym naszych pań. Odegraniem wieńca pieśni polskich zakończonym mazurkiem Dąbrowskiego dano hasło, że już „czas zacząć poloneza...“ Widzimy więc w przesuwających się poważnie parach b. prezesa Kazimierza Bartoszewicza z p. Zukotyńską wł. dóbr, radcę K. Dębickiego z p. Dawidową, prof. uniw. Tadeusza Grabowskiego wice-prezesa „Straży“ z p. Lambertową prez. Koła Pań., radcę górn. p. A. Godka z prof. Grabowską, inżyniera Stabrowskiego z p. Godekową, inż. Magnuskiego z p. Chwatową, prof. Magierę z p. Magnuską, p. Bolesława Rozmarynowicza z p. Brunakową i wielu, wielu innych.

Tańce, które prowadził uproszony przez komitet p. Stanisław Haraschin, rozpoczęły się kadrylem, do którego stanęło przeszło 100 par. Bardzo sympatyczne wrażenie wywarła niespodzianka przygotowana przez komitet podczas kotyliona, — oto „przy dźwiękach rycerskich surm“ wkroczył na salę skrzydlaty husarz w lśniącej zbroi (p. A. Chilewski), dzierżąc wspaniałą kopię, na której w przepysznie mieniących się barwach widniały setki kotylionów, które Komitetowi porozdawali uroczym danserkom. Podczas białego mazura, do którego stanęło przeszło 80 par, wręczył wodzirej imieniem komitetu, jako upominek, każdej z tańczących pań, wiązankę kwiatów. Ochocza zabawa ciągnęła się do godz. 7 rano.

Komitet wywiązał się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu, co daje rękojmię, że i na przyszłość bale „Straży Polskiej“ cieszyć się będą zarówno liczną frekwencyą, jak i doborem towarzystwa. Zaznaczyć jeszcze wypada, że tak bufet, jak i kwiaty, prowadzone we własnym zarządzie zadziwiały taniością.

Następujące osoby złożyły datki na cele „Pląsów“: Kazimierz Bartoszewicz, dyr. W. Bednarski, Dr. Józef Bogdanik, Marta Bogucka, X. Dr. Caputa, Ciechanowski, Marya Dawidowa, Andrzejowa Dawidowska, Dr. Józef Emilewicz, J. K. Federowicz, Xawerowa Fierichowa, Radca Aleks. Godek, Romanowa Gutwińska, Hanusz, Tadeusz. Jaszczurowska, Kniaź Mieczysław Jurjewicz, Emilia Lambertowa, Karolowa Łuczkowa, Helena Marcoin, Franciszkowa Maryewska, P. Maurizio, Maciejowa Menhardowa, Władysł. Mossoczyowa, Adamowa Piasecka, Wincentowa Satalecka, Mieczysł. Sędzimirowa, Marya Stafiejowa, Inż. Stabrowski, Henrykowa Szarska, Fryderykowa Turetschekowa, Radca Dworu Bolesław Wicherkiewicz.

Wszystkim wyżej wymienionym składa Zarząd Koła serdeczne podziękowanie, że datkami swoiemi pomnożyli szczupły nasz fundusz bojkotowy. Prócz tego poczuwamy się do obowiązku podziękować jak najgoręcej p. Stanisławowi Haraschinowi za dzielne a ochotne prowadzenie „Pląsów“, oraz sekr. Zarządu Głów. Eug. Kalinowskiemu i sekr. sekcyi ekonom. Julianowi Bartoszewiczowi za wybitną pomoc w pracy około ich urządzenia.

Afisze bojkotowe. W ostatnich miesiącach rozesłał Zarząd Główny „Straży Polskiej“ po kilka plakatów bojkotowych (Komunikat II i III odezwa w sprawie drzewka, komunikat Koła Akademickiego „Straży Polskiej“) do wszystkich powiatowych i miejskich kas oszczędności, do różnych stowarzyszeń finansowych, i do wszystkich gniazd sokolich w Galicyi.

Sklep „Straży Polskiej“. Zarząd akad. Koła „Straży“ postanowił założyć w Krakowie sklep z zakresu codziennych potrzeb młodzieży (przedewszystkiem wyrobów papierowych). Wyniknęło to z konieczności, wobec uzyskanego doświadczenia przy kontrolowaniu sklepów, zostających pod opieką „Straży Polskiej“. Jak się przekonaliśmy, niema kupca, któryby szczerze bojkotował towary pruskie. W takich warunkach „Straż Polska“ musi spełnić w inny sposób swoje zadanie. Odsuwanie postulatów narodowych na drugi plan, a stawianie na pierwszem egoistycznych względów materyalistycznych, co zresztą jest dzisiaj codziennym wypadkiem, zmusza nas do podjęcia energiczniejszej akcyi. Fundusze zbiera Koło przez pożyczki zwrotne w ciągu lat trzech od dnia otwarcia sklepu, na które wystawia się kwity udziałowe. Regulamin odnośny już jest przygotowany, Zarząd oczekuje tylko poparcia tego społeczeństwa, które w chwili zapału „Straż Polską“ powołało do życia, a wśród ogólnej ospałości kazało nam pracować i żąda owoców. Wierzymy gorąco, że teraz nas poprze, bo kiedyż wreszcie, jeśli nie dziś?! Wszelkich informacyi udziela i przyjmuje zgłoszenia: Akad. Koło „Straży Polskiej“, Kraków, Floryańska L. 1.

Osobliwość krakowska. Gdy wejdziesz „miły bracie“ do krakowskiego magistratu od strony Franciszkanów i skierujesz się w bramie na schody, ujrzysz u wstępu na stopnie wspaniale nad poręczą unoszącego się Orła na tarczy. Z odwrotnej strony tarczy znajduje się na niej herb Krakowa. Ale, o dziwo! według własnego swego magistratu Kraków ma herb taki: mur, trzy baszty, w murze otwarta brama (no, przecież dobrze!), ale w ramie nie Orzeł, tylko kwiatowa rozeta! Chadzają po tych schodach ojcowie miasta i... nic (Przyp. zecera: Przepraszam, żem to umieścił w kronice, zamiast w kąciku humorystycznym).

SPRAWOZDANIE

z działalności Akad. Koła „Straży Polskiej“ w Krakowie za czas drugiego roku istnienia (od 1 maja 1910 do 1 marca 1911).

Jednem z głównych naszych usiłowań, było, boć to statut przedewszystkiem nam poleca, przeprowadzenie bojkotu. Jak przekonaliśmy się jednak wkrótce, nie jest to tak łatwe zadanie. Po pierwsze dlatego, że faktycznie przeprowadzać bojkotu nie można na obcym gruncie i wbrew czyjejś woli, w ten bowiem sposób musielibyśmy wszystkich niemal naszych kupców zbojkotować, po drugie, co z pierwszego wynika, że tu czynem naszym może być tylko słowo tj. agitacya słowna. Do tego jednakże trzeba pewnego przygotowania. Przedewszystkiem trzeba mieć materyały do statystyki przemysłu, a później, jak się okazało, należałoby mieć zbiór przeźroczy z fabryk, ażeby służyły do ożywienia odczytów, które jedynie mogą być formą agitacyi słownej. W tym celu rozesłał Zarząd drukowaną ankietę do przeszło dwustu fabryk polskich w Galicyi i poza nią.

Z ankiety tej szczupłe napłynęły odpowiedzi, ale pierwszorzędnej wartości. Wyczerpujące referaty, po części już drukowane w piśmie „Straż Polska“, dają dokładny obraz różnych gałęzi przemysłu. Ankieta ta posłuży nam doskonale przy odczytach. Nie jest to pierwsza ankieta „Straży Polskiej“, a zawsze ten sam smutny rezultat, na mnóstwo rozesłanych, odpowiedzi niewiele. To daje jaskrawy dowód opieszałości naszych przemysłowców w reklamowaniu swych wyrobów, nawet u tych, którzy w pierwszym rzędzie wiedzieć o nich dla dobra samego przemysłu powinni.

Tą drogą również uzyskaliśmy, jak dotąd przeszło pięćdziesiąt przeźroczy z różnych fabryk, więcej zaś niż drugie tyle mamy otrzymać w najbliższym czasie. To już jest bądź co bądź rezultat, którym można się pochlubić, a zarazem jakaś pewna podstawa, dająca oparcie pracy agitacyjnej bojkotowej. Oby przyniosła rezultaty lepsze i trwalsze, od całej dotychczasowej.

Z czynności Zarządu w tym kierunku należy podnieść wycieczki do fabryk, urządzane celem zapoznania się na miejscu z produkcyą. Cieszyły się te wycieczki większą frekwencyą, niż zeszłoroczne, dają też nadzieję, że nie bezowocną stanie się ta praca. Innowacyą było urządzenie wycieczki do fabryki zapałek w Sidzinie, więc poza Kraków, co Zarząd pragnie rozszerzyć na dalsze jeszcze wycieczki, urządzane w lecie, jako tzw. majówki. W Krakowie zwiedzono następujące fabryki: tutek R. Herliczki, farb G. Górskiego i Sp., szczotek i pendzli inż. Drobniaka, wyrobów srebrnych i platerowanych M. Jarry, przerobu papieru inż. Procnera i Sp, wyrobów metalowych Sulikowskiego, pralnię elektryczną „Lilia“, witrażów S. G. Żeleńskiego i czekolady A. Piaseckiego.

Po dniach grunwaldzkich, w czasie których członkowie Koła brali żywy udział w różnych czynnościach przygotowawczych, następnie zaś czynnymi byli w czasie samego obchodu, jakoteż wysyłając z ramienia Koła prelegentów na obchody prowincyonalne (Bol. Rozmarynowicz w Przegorzałach, Tad. Henner w Izdebniku), odbył się w Krakowie Zjazd „Ogniwa“, związku Towarzystw młodzieży polskiej. Skutek pracy delegatów naszych na Zjeździe był ten, że w nowym statucie, który łączy wszystkie stowarzyszenia polskie w całej Europie, obok innych celów, wymieniony jest również cel ekonomiczny, tj. popieranie przemysłu krajowego polskiego przez zakładanie oraz wspieranie istniejących już towarzystw ten właśnie cel mających. W sprawozdaniach swoich delegaci z różnych miejscowości na życzenie reprezentanta „Straży Polskiej“ uwzględniali obszernie dział bojkotu towarów pruskich. Ze sprawozdań tych wynika, że akcya ta w całej Galicyi stoi bardzo marnie, Królestwo zaś i W. Ks. Poznańskie pod tym względem ma zupełnie związane ręce. Zjazd również uchwalił wniosek przez delegatów naszych postawiony, w którym poleca się akad. kołu „Straży Polskiej“ założenie w Krakowie składnicy wyrobów krajowych z działu przedmiotów codziennego użytku dla młodzieży (papierów, galanteryi itd.) oraz zobowiązuje wszystkie towarzystwa ogniwalne, że z chwilą powstania tej składnicy mają w niej swoje potrzeby zaspakajać.

Wniosek ten przyjęty jednogłośnie postawiliśmy na podstawie naszego doświadczenia przy kontroli sklepów pod opieką naszą stojących, uzyskanego. W ten bowiem tylko sposób będziemy mogli postulat bojkotu, którego w Krakowie nikt nie przeprowadza, sumiennie spełnić. Na skutek tego wniosku przystąpił Zarząd do zorganizowania składnicy. Zapewniwszy sobie pomoc sił zawodowych, zajęliśmy się przedewszystkiem uzyskaniem funduszów. Postanowiliśmy zebrać je za pomocą zwrotnych w ciągu lat trzech (przez wylosowanie) pożyczek, na które wystawiamy kwity udziałowe. Tą drogą pragnęlibyśmy uzyskać przynajmniej 800 do 1000 kor. Kwity te są w cenie 10 i 20 kor. Kilku członków Zarządu przygotowało doskonały regulamin Sekcyi sklepowej, przyjęty już przez Zarząd Koła, a który sankcyonować będzie Walne Zgromadzenie. Zależnie od ilości sprzedanych kwitów może nastąpić prędzej lub później otwarcie sklepu. Nowy Zarząd, zorganizuje Sekcyę sklepową odrazu i ta zajmie się stroną handlową składnicy.

Łącznie z działalnością bojkotową, powyżej przedstawioną, poruszyć należy i to, że z początkiem roku szkolnego (szk średnich) rozwieszono we wszystkich zakładach gimnazyalnych i realnych oraz niektórych żeńskich, drukowany skorowidz wyrobów krajowych. Tenżsam następnie w większej ilości wysłaliśmy do „Ogniwa“, które rozesłało go do wszystkich towarzystw ogniwalnych w całej Europie.

Dążąc do wypełnienia statutu, który przedewszystkiem zebrał w celach swych różne a liczne braki naszego bytu narodowego, zorganizował Zarząd sekcyę, którą doryweczo nazwaliśmy „gospodarczą“. Celem jej jest teoretyczne i praktyczne zapoznanie się ze sprawą organizowania spółek spółdzielczych.

Sekcya ta niedawno założona, odbyła dotąd jedno zebranie, na którem prezes kol. Rozmarynowicz, omówił jej cele, zaznaczając, że jest to praca wymagająca przygotowania się najpierw tych ludzi, którzy pragnęliby w ten sposób działać. Praca miła, gdy się ją ukocha, w rezultacie mogłaby zabliźnić jedną z licznych ran naszej ojczyzny. W myśl programu sekcyi postanowiono urządzić cykl odczytów z tej dziedziny a następnie przystąpić do akcyi, przy pomocy już pozyskanych sił doświadczonych w tym kierunku.

Trzeciem dziełem, zasadniczej wartości, również rozpoczętem, jest akcya w myśl odezwy drukowanej w lutowym nrze „Straży Polskiej“, p. t. „Poznaj Polskę“.

Akcya w tym kierunku przez obecny Zarząd podjęta wyda jaknajlepsze owoce, jeżeli uda się zebrać odpowiednią liczbę zobowiązań z różnych stron kraju. Zaznaczyć zaś należy, że zobowiązania już nadchodzą. Dwie podobne instytucye istnieją w Lublanie i doskonale działają. Tę więc akcyę w chwili odpowiedniej przyszły Zarząd będzie musiał zrealizować w osobnej Sekcyi. Odezwę tę rozesłano do bardzo wielu dzienników i czasopism z prośbą o wydrukowanie i poparcie.

Nie można w sprawozdaniu naszem pominąć udziału Koła w sprawie kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach. We wszystkich niemal wycieczkach delegaci nasi brali udział, jako kierownicy. Ponadto zorganizowaliśmy wycieczkę młodzieży szkół średnich, która też doszła do skutku. Młodzież w pokaźnej liczbie pod opieką członków naszego koła wyruszyła do Niepołomic w niedzielę na całe południe. Na miejscu dzielnie i wytrwale pracującym przy taczkach przygrywała muzyka niepołomicka. Nastąpiło również zdjęcie fotograficzne całej grupy. Młodzież pokrzepiona na duchu, z radością dziękowała za urządzenie tej wycieczki i domagała się dalszych. Wesoło wracaliśmy na stacyę, śpiewając z zapałem pieśni narodowe. Niejasne tylko było w całej tej akcyi stanowisko dyrekcyi szkolnych, które najpierw ofiarowały się z pomocą, na naszą interpelacyę, później zaś cofnęły się zupełnie, uznały zapewne, że w tym wypadku my sami sobie damy radę. I tak też się stało.

Kończąc działalność naszą ideową, podnieść również musimy udział nasz w „opłatku“, który dzięki naszej interwencyi urządził Zarząd Główny. Pierwsze to było towarzyskie zebranie członków wszystkich krak. kół „Straży Polskiej“. Między innymi przemawiał również imieniem koła prezes kol. Bol Rozmarynowicz, zaznaczając, że „gorącej nie potrafi wypowiedzieć tych uczuć miłości Ojczyzny, o której była mowa, tylko zapewnia, że młodzież grupująca się w akad. Kole łączy się z całem Towarzystwem w pracy w imię drogich nam wszystkim haseł i z tą myślą, że przecież zdoła i swoją cząstką przyczynić się do spełnienia programu, jaki Tow. zakreślony ma w statucie swoim...“

Dochody czerpaliśmy z wkładek i przedsiębiorstw komisyi w tym duchu działającej. Do przedsiębiorstw drobnych należy zaliczyć sprzedaż zapałek, kawy, kart korespondencyjnych i t. d. Większem przedsiębiorstwem było urządzenie przez komitet uproszonych do tego kolegów „pląsów“ w sali saskiej 9 lutego b. r. Zabawa ta udała się pod każdym względem, tak, że Koło ma zapewnioną markę na dalsze tego rodzaju występy. Podziękowanie należy się tu przedewszystkiem tym wszystkim, którzy datkami swoimi zapewnili nam efekt finansowy. Osoby te musimy zaliczyć w poczet Dobrodziejów Koła.

Zaznaczyć jeszcze musimy, że prezes koła kol. Bol. Rozmarynowicz, został przez Zarząd Główny wybrany członkiem Wydziału ściślego Towarzystwa.

Podziękowanie na tem miejscu złożyć uważamy sobie za obowiązek, Zarządowi Głównemu, który zawsze życzliwie do nas się odnosił.

W ciągu roku sprawozdawczego zapisało się do Koła ogółem członków 160

Posiedzeń Zarządu odbyło się 10.

Dziennik podawczy wykazuje po dzień 25 lutego b. r. 158 pozycyi, obejmujących ogółem 997 pism, załatwionych przez sekretaryat koła.

Zarząd.

Sprawozdanie kasowe. wykazują saldo na przyszły rok administr. w kwocie 155 kor. 22 h.

Skład Zarządu z końcem okresu sprawozdawczego:

Rozmarynowicz Bolesław, prezes,
Kociołek Franciszek, zast. prezesa,
Menhard Stanisław, skarbnik,
Saloni Tadeusz, sekretarz,
Marcoin Helena, Keller Jan,
Chilewski Józef, Rachwał Józef,
Francman Tadeusz.

Skład Komisyi kontrolującej:

Dubiecki Tadeusz.
Zabielska Regina

Z POLSKIEJ LIGI NARODOWEJ.

Dom Towarzystw narodowych we Lwowie.

Koło lwowskie Ligi Narodowej podejmuje w najbliższym czasie akcyę zmierzającą do nabycia lub wybudowania wspólnego domu dla głównych towarzystw narodowych polskich we Lwowie i zaprosić w tym celu delegatów tych towarzystw w celu bliższego omówienia wniosków i przygotowania umowy.

Towarzystwa polskie są tu w daleko gorszem położeniu, niż ruskie, bo nie mają dotąd własnego ogniska i tułać się muszą za bardzo drogie pieniądze w nieodpowiednich lokalach wynajmowanych często od ludzi naszemu narodowi nieprzychylnych.

Większa część skromnych zwykle dochodów owych towarzystw idzie na marne na opłacanie najmu, niewygodny i ciasny lub źle położony lokal krępuje na

każdym kroku pracę narodową i społeczną, zniechęcając nawet najdzielniejsze jednostki.

Gdzieindziej, zagranicą, otrzymują towarzystwa narodowe, takie jak Liga Narodowa, Straż i t. p. lokale potrzebne za darmo od władz miejskich. U nas zaś o to bardzo trudno.

Trzeba więc koniecznie samopomocy towarzystw i poparcia zamożnych warstw społeczeństwa aby wreszcie i polskie towarzystwa na własnej ziemi swój dach otrzymać mogły.

Połączenie biur kilku towarzystw w jednym gmachu przyczyni się też do pożądanego zbliżenia osobistości pracujących i do usunięcia owej nieufności, jaka się często z powodu braku porozumienia i znajomości osobistej wytwarza.

Sprawa ta, podniesiona przez Ligę narodową już przed dwoma laty, miała być jednem z głównych zadań „Związku Towarzystw Polskich“, o czem pisaliśmy w Straży przed kilku miesiącami.

Gdy jednak „Związek“ ten z powodu pewnej niechęci i ukrytej opozycyi różnych partyi urzeczywistnionym nie będzie, wobec tego spada obowiązek zajęcia się sprawą „Domu towarzystw polskich“ na Ligę Narodową, która go pomimo sprzeciwu niechętnych do skutku doprowadzić potrafi.

Cel piękny i dla pracy narodowej niezmiernej wagi, liczyć może na natychmiastowe poparcie społeczeństwa. Dary i zapisy przyjmować będzie Zarząd P. L. N. we Lwowie, ul. Czarnieckiego L. 3, II p.

E. H.

I. Wieczór parlamentarny Ligi Narodowej odbył się 10 lutego w naszym lokalu (ul. Frydrychów L. 5), który ze względu na wielkość i urządzenie do takich zebrań dobrze się nadaje.

Przemawiał jako referent p. dyr. Stanisław Majerski, członek Rady miasta, przedstawiając w zajmującem i pięknem przemówieniu znaczenie blizkich już wyborów do lwowskiej Rady miejskiej dla sprawy narodowej.

Mowca wykazywał, jak ważnym posterunkiem gospodarczym i narodowym jest dla nas Rada miasta, jak nam na tem zależeć powinno, aby ludzie zdolni i prawi tam zasiadali, jak potrzebną będzie w najbliższej przyszłości wspólna i zgodna praca t. zw. „mieszczaństwa“ z inteligencyą polską, w celu utrzymania polskiej cechy naszej stolicy, która pod tym względem jest silnie zagrożona.

Wrogi nam obecnie, radykalny element ruski dopływa zewsząd do miasta w ogromnej ilości i trzyma się zdala od nas, ale w zwartej masie robotników, pomocników i służby wszelkiego rodzaju, podczas gdy do olbrzymiej liczby żydów, z których znaczna część ciągle jeszcze do niemczyzny się przyznaje, przybywają obecnie tysiące nowych i obcych żydów rosyjskich, zwanych „litwakami“, o których asymilacyi mowy oczywiście niema.

Elementy te rosną także nader szybko pod względem wpływu gospodarczego i stanowią dla interesów polskich bardzo poważne niebezpieczeństwo, z którem koniecznie liczyć się musimy. W takich warunkach powinniśmy wszyscy bez wyjątku stanąć łącznie pod hasłem ochrony polskości stołecznego grodu i nie dzielić się na niechętne sobie stronnictwa, ale starać się o to, aby najodpowiedniejsze osobistości ster miejskich rządów objęły i prowadziły miasto nasze do coraz lepszej przyszłości.

Przemówienie to przyjęto z gorącem uznaniem i postanowiono sprawie tak doniosłej jeszcze jeden wieczór parlamentarny Ligi poświęcić, o ile na to krótki okres czasu pozwoli.

II. zabawa Komitetu P. L. N. odbyła się dnia 20 lutego w tym samym lokalu towarzystwa z wielkiem powodzeniem, co znalazło też przychylną ocenę w prasie codziennej.

Gospodyniami tego miłego wieczoru były panie Dekańska, Hauswaldowa, Jarosiewiczowa, Roszkowska, Sochacka i Żakowa, a młody świat bawił się z zapałem do upadłego, pod wodzą pp. Augustowskiego, Horlakowskiego, Kwiatkowskiego, Łosia, Toczyskiego i innych dzielnych członków Komitetu.

Komitet burs rękodzielniczych utworzony w łonie P. L. N., zamierza wydać bloczki składkowe w celu zbierania potrzebnych funduszów.

Pragnąc działalność tę rozszerzyć jak najbardziej, prosi Komitet wszystkich chętnych rodaków o zgłaszanie swych adresów do biura P. L. N. (ul. Czarnieckiego 3), gdzie będzie można wkrótce bloczki składkowe nabywać.

Do delegatów Ligi Narodowej.

Sprawozdania roczne. Od wielu delegatów Towarzystwa, działających we wschodnim okręgu kraju naszego, nie otrzymaliśmy dotąd sprawozdań rocznych. Prosimy więc o ich nadesłanie, razem z wnioskami, wprost do biura Zarządu głównego P. L. N. we Lwowie, ul. Czarnieckiego 3.

Przypominamy też, że w biurze tem zamawiać można pocztówki Ligi, nowego nakładu po cenie 1 kor. za 30 kart przy opłacie z góry.

Datki zebrane na cele ogólne P. L. N., lub na fundusze osobne należy składać za pośrednictwem rachunku pocztowej Kasy oszczędności l. 114.853 z dokładnem podaniem przeznaczenia kwoty.

Zarząd główny P. L. N. postanowił zbierać przez organa Ligi Narodowej datki na zakładanie polskich burs rękodzielniczych w całym kraju, pragnąc przyczynić się tym sposobem do podniesienia siły gospodarczej społeczeństwa polskiego w nowoczesnych warunkach bytu.

Zwracamy się też do Szanow. delegatów z wezwaniem, aby niestrudzenie szerzyli myśli przewodnie Ligi Narodowej, jako towarzystwa dążącego do zjednoczenia i zorganizowania całego społeczeństwa szczerze polskiego w kraju naszym, gdzie Polacy mają swobodę rozwoju narodowego, ale zbyt mało z niej dotąd korzystają!

Wspólny organ „Straży“ i P. L. N. powinni zamawiać i czytać wszyscy członkowie i zwolennicy nasi.

Program zebrań Koła lwowskiego P. L. N.

Mając obecnie zapewniony dogodny lokal na tygodniowe zebrania (czwartkowe) swych członków i zwolenników, zamierza Koło lwowskie P. L. N. rozpocząć szereg zebrań i narad w najbardziej aktualnych sprawach narodowych.

Jedno zebranie poświęcone będzie dalszemu omówieniu sprawy wyborów do Rady miejskiej, ze względu na potrzebny zwykle przy tem wybór ścisły i na podniesienie szeregu doniosłych wniosków i żądań, jakie Liga Narodowa nowej Radzie miasta przedłożyć powinna.

Na drugie zebranie zaprosi Zarząd Koła P. L. N. delegatów Towarzystw polskich w celu przygotowania dalszej akcyi zmierzającej do budowy własnego domu dla tutejszych Towarzystw polskich, które brak jego dotkliwie odczuwają tak pod względem skarbowym, jak i moralnym. Dzięki staraniom Koła naszego może już niedługo skończy się ten niegodny stan, powodujący to, że polskie towarzystwa narodowe nie mają własnego dachu nad głową, gdy tymczasem organizacye moskalofilskie, ukraińskie i syońskie od wielu lat już własne domy na ziemi polskiej ustawiły.

Trzecie zebranie w marcu będzie na odmianę towarzyskiem, przy herbatce i kawie; czwarte poświęcone rozważaniu różnych sposobów wyrabiania sobie silnej woli i zdolności do działania, dotknie przedmiotu niezmiernej doniosłości dla całej naszej przyszłości. Wieki całe trwające zaniedbanie tych podstawowych władz ducha ludzkiego w naszem społeczeństwie zmniejsza naszą dzielność i odporność, a ułatwia szybki rozwój innych, obcych nam szczepów.

Wreszcie zajmie się „Koło“ dalszem prowadzeniem akcyi dotyczącej koniecznego odniemczenia władz w Galicyi.

Zarząd Ligi Narodowej korzysta z tej sposobności, aby się zwrócić do wszystkich Rodaków ze szczerem i stanowczem wezwaniem do żywszego niż dotąd udziału w pracach naszego Towarzystwa, którego samo istnienie już ma wielkie znaczenie, bo jest widomym, uchwytnym znakiem rozwoju idei polskiej, zdolności twórczej i organizacyjnej tego wielkiego, choć nieszczęśliwego narodu, najważniejszym środkiem dążeń ogólno-narodowych, niezależnych od stronnictw, stanów, wyznań lub przekonań, jest więc jakby uosobieniem samego narodu, a zarazem doskonałem narzędziem do pracy organicznej, rozwojowej, twórczej w teraźniejszości i dla przyszłości.

Dlatego uważać to musimy za obowiązek, aby każdy Polak i każda Polka do tego Towarzystwa należeli i umożliwili nam policzenie sił, zdolności i zasobów kultury polskiej w tym kraju.

Nadto wzywamy wszystkich rodaków do składania dobrowolnego podatku narodowego na cele Ligi Narodowej i do osobistego udziału w ważnych zebraniach i naradach Towarzystwa.

Wobec małej liczby Polaków w Austryi i nader niekorzystnych warunków naszego bytu w tym kraju, obstawać będziemy przy tem, żeby każdy z Was, Rodacy, stawił się chętnie na zawołanie organów Towarzystwa i przyczynił się swemi zdolnościami lub przynajmniej obecnością do podniesienia wpływu i powagi usiłowań władz Towarzystwa.

Składki P. L. N. na różne cele narodowe:

1. Jako zawiązek funduszu burs rzemieślniczych ustanowił Zarząd główny Ligi I. wkładkę 20 koron.
2. Na założenie I. polskiego gimnazyum realnego w Czerniowcach ofiarowała Liga Narodowa 20 koron, p. Józef Neumann, wiceprezes naszego Wydziału również 20 koron. Dalsze datki zbiera biuro P. L. N. we Lwowie, ul. Czarnieckiego 3.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Sprawa pisowni polskiej. — Po nieudałych przed kilkunastu laty usiłowaniach pewnego odłamu uczonych filozofów warszawskich, dążących do wprowadzenia kilku drobnych, ale językowi naszemu szkodliwych zmian, zapanował w tej dziedzinie spokój i zupełna zgodność w literaturze całej Polski.

Dopiero od kilku lat rozpoczęto systematyczną agitacyę w dziennikach i wydawnictwach, która nie przyniosła językowi naszemu żadnej korzyści, a wywołała ogólne zaniepokojenie i spowodowała to, że np. Poznań pisze dziś inaczej niż Lwów albo Kraków, a Warszawa pisze już na dwa sposoby.

Nie mamy nic przeciw ulepszaniu i upraszczaniu pisowni naszej w sposób dobrze obmyślany i usuwający odrazu wszystkie główne niedostatki, ale przestrzec musimy przed jednostronnemi i częściowemi tylko zmianami bez porozumienia się z szerszemi warstwami rodaków, a bezwarunkowo potępić powinniśmy agitacyę, która opierając się na jednostronnych i zastarzałych przesłankach i ulegając nieświadomie wpływowi narzeczy rosyjskich wprowadzić usiłuje zmiany pisowni powodujące nawet zepsucie piękności dźwiękowej języka naszego. Mamy tu na myśli narzucanie nam pisowni „poczym, przyczym, zatym, naszym dzieckiem (czy dzieckim?) zamiast obecnie utartej, zgodnej z wymową i przepisami Rady szkolnej (z roku 1905): poczem, przyczem, zatem i t. p.

Następnie zupełnie zbędne i nieudałe jest pisanie „gieografia“, gieometrya“ — zamiast dotychczasowej pisowni: geografia i t. d.

Dodajemy, że o zmianach pisowni nie powinny nigdy rozstrzygać jednostki, ani też szczupłe grono filologów, tylko ankieta ogólna, w której uczestniczyć powinni obok "uczonych“ także literaci, nauczyciele, dziennikarze, urzędnicy i inne warstwy społeczne, których wspólną własnością jest żyjący język.

Dlatego prosimy wszystkie Towarzystwa polskie, władze, szkoły i dzienniki, aby trzymały się ściśle dotychczasowych zasad, zawartych w gramatykach Małeckiego i w „Prawidłach pisowni“ przyjętych przez Akademię Umiejętności, a wydanych nakładem Zakładu Ossolińskich w r. 1905, inne zaś niefortunne wnioski pochodzące od niepowołanych specyalistów stanowczo odrzucały.

(*Komunikat Polskiej Ligi Narodowej*).

Czcijmy język ojczysty! Co się dzieje w naszej powszechnej mowie i dziennikarstwie, to nieraz aż strach czytać i słuchać, bo pełno tu przedewszystkiem szpetnych wyrazów obcych, a następnie błędów gramatycznych i stylistycznych (głównie w mowie potocznej). Nasi sąsiedzi Niemcy pracują gorliwie nad oczyszczaniem języka, a towarzystwo — „Sprachreinigungs-Verein“ pomyślnie rozwija swą działalność, przy szerszem poparciu społeczeństwa niemieckiego. A u nas? U nas prawie do „rzadkości“ możemy zaliczyć, gdy ktoś powie lub napisze prawdziwie po polsku: zadowolony, ucieszony, uradowany, zamiast piekielnie brzydkiego „kontent“, tłocznia, zamiast drukarnia, zarząd, a nie administracya, zawód zamiast fach, natężony zamiast intenzywny, wytwór lub tworzywo zamiast produkt, wytwórczy lub wydajny zamiast produkcyjny, widnokrąg lub nieboskłon, a nie horyzont, prądnica, a nie dynamomaszyna, tłuczeń, a nie szaber, gładzik, a nie hebel, przedpłata, a nie prenumerata, wymagalnik miast postulat, księgozbiór, książnica zamiast biblioteka, probierz lub sprawdzian, a nie kryteryum, gałąź, a nie branża, lub imadło zamiast śrubstak, kołodziej, a nie stelmach itd. itd. Posypie się kilka setek wyrazów, jakby z „rogu obfitości“.

A więc pełno niemczyzny w przemyśle i rzemiośle, z którą raz powinniśmy zakończyć, mając polskie słownikarstwo, legiony łacinizmów, galicyzmów, germanizmów, a na dodatek rusycyzmów w życiu potocznem, a nawet piśmiennictwie, nie mówiąc o dziennikarstwie, będącem często przeładowanem obcemi naleciałościami niezrozumiałemi dla trzech czwartych nawet inteligentnych czytelników, jako to: sumpt (koszt), absentyzm (nieobecność), rewelacya (wyjawienie,

odkrycie), remedium (środek), eksponent (wystawca), ekrituar (przybór do pisania).

Takich „dziwolągów“ wprowadzać nie można. Nie znaczy to bynajmniej, aby wszystkie wyrazy obce, nawet takie, których bez zmiany znaczenia w polszczyźnie zastąpić nie można, postradały prawa obywatelskie w poprawnej wymowie: wyrazy takie nas nie hańbią, jeno twierdzą o wspólnocie naszej cywilizacyi z innymi narodami. Nakoniec dodać warto, iż powinny być wydane prawidła pisowni polskiej, któreby ujednostajniły dotychczasowe często błędnie utarte lub przestarzałe sposoby pisania lub mówienia, np. mówimy krawcowa, gdy powinno być po polsku krawczyni, ponieważ końcówka — owa oznacza żonę krawca, a nie kobietę żyjącą z tego zawodu.

Pisma zaś, by poprawić poziom językowy swych czytelników, winny uważniej poprawiać artykuły, przeznaczone do druku, a prócz tego otworzyć gościnnie na swych łamach miejsce na pożyteczny „kącik językowy“, który ma się rozumieć powinniby przeglądać wszyscy przedpłatnicy.

Dziwne to, zaiste dziwne, że nie tylko obcy depczą i zniesławiają naszą mowę ojczystą!

Choć jednak powszechna poprawność mowy polskiej pozostawia wiele do życzenia, stan jej ogólny mimo przelicznych obieży i opałów, świadczy wymownie o żywotności i potędze.

Na czem polega objaw żywotności naszej pięknej polskiej mowy?

Oto przykład, jeden z mnóstwa: przed kilku laty rozpowszechniło się pojęcie naukowo-sportowe „awiatyka“, i polszczyzna w mig wyłania świetne swojskie określenie — lotnictwo, a wszystkie składowe części szybowca, latawca, czy samolotu (tu znów widzimy bogactwo twórcze języka), otrzymują również dobre polskie określenia. W ogóle język nasz bogacony pięknymi starożytnymi wyrazami i nowotworami, świadczy pomimo wszystkie tamy i przeszkody o naszej wielkiej żywotności!

(„Goniec Wielkopolski“) *Jerzy Kamiński.*

Przegląd piśmiennictwa.

„Bogarodzica“ stara pieśń polska w układzie na chór mięszany z tow. organów opracował Stanisław Bursa — Kraków. główny skład w księgarni S. A Krzyżanowskiego.

Echa uroczystości grunwaldzkich pozostawiły trwałe pamiątki a jedną z nich było wspaniałe powołanie do życia z ciszy zapomnienia prastarej pieśni rycerstwa polskiego tej, z którą na ustach rozpoczynali przodkowie nasi każde zbożne dzieło „czy w radzie czy w zwadzie“, wiecując nad sprawami ojczyzny i spadając jak huragan na karki wrogów by nieść pogrom i zwycięstwo Wydano też pieśń w całem znaczeniu tego słowa wspaniale Twórcą zdobniczej strony był p. Jan Bukowski jeden z najdzielniejszych grafików polskich, okazując wielki zasób talentu i umiłowania tradycyi artystycznej

Muzyczna praca prof. Stanisława Bursy, znanego najszerszym kołom melomanów polskich artysty i jako kompozytora i jako profesora śpiewu i wreszcie jako wytwornego śpiewaka-pieśniarza — była przedsięwzięciem śmiałem i trudnem ile że p. Bursa usiłował drogą każdemu Polakowi melodyę nie zmienić i zatrzymać w całym wdzięku archaicznej prostoty gregoryańskiego cantu, a jednak ująć ją w karby rytmu dzieląc na takty, gwoli przejrzystości i ułatwienia w przygotowaniu do dzisiejszego wykonania — W tym celu użył do harmonizowania zabytku tego tej formy, w której pieśń ta żyje jeszcze w ustach ludu a szczególniej w ustach kleru wykonującego ją w każdą niedzielę u stóp trumny z prochami Świętego Wojciecha jej domniemanego twórcy w prastarym tumie Gnieźnieńskim. — Harmonizacya przeprowadzona jasno i pomysłowo, środkami prostymi lecz wskazującymi na poważne studya, odznacza się pomysłowością w melodyjnem prowadzeniu głosów przez trafny wybór akordów i wdzięczny zespół dźwiękowy i jest pracą, jak pisze w recenzyi swej prof. Niewiadomski, „poczęta z poważną intencyą a wykonana czysto i zręcznie“. — Posługuje się w niej środkami jaknajprostszymi i osiąga też charakter stylu archaicznego odpowiadający najlepszej tradycyi, historycznej pieśni i nastrój istotnie podniosły. Użycie akordów, zmian i modulacyj wskazuje w p. Bursie harmonizatora wykształconego a zarazem pomysłowego. Na przestrzeni kilkudziesięciu taktów dał parę niezwykłych momentów jak np. efektowną modulacyę pierwszych dwóch taktów (modulacya z E-mol do A-dur), jak modulacye w taktach 9, 10 i 11, jak pomysłowe przeprowadzenie całej frazy „Twego dziela krzciciela Bożycze“, jak wreszcie bardzo pięknie użyte imitacye we frazie: A na świecie zbożny pobyt... i t. d. — Żałować wypada, iż nie wydano całej pieśni Bogarodzicy t. j. z dodatkami późniejszymi, w których p. Bursa byłby znalazł równie wdzięczne pole do popisu dla swej wiedzy harmonizatorskiej i dowcipu muzycznego.

W tej formie w jakiej wydano, można śpiewać „Bogarodzicę“ na głosy mięszane bez organów lub z organami, lub opuszczając głosy chorowe można ją śpiewać jednogłosowo z organami. — Z tego wydania można też grając tylko akompaniament — przegrywać pieśń tę — bez użycia głosów — na organach lub na fortepianie.

Nietylko więc muzykalna zręczność układu lecz i jego praktyczność zasługuje na uznanie.

HUMOR.

Pan Podstoli, który się po polsku nosił, kupił bardzo pięknej materyi i chciał mieć z niej żupan. Kazał przywołać krawca, lecz ten obejrzawszy materyę, powiedział, że nie wystarczy i poszedł. Kazał przywołać drugiego, ten wziął, zrobił i odniósł; po niejakim czasie wyszedłszy na przechadzkę pan Podstoli, spotyka krawca z córeczką, ubraną w sukienkę z tegożsamego, co i jego żupan. Zdziwiony pyta się, jakim sposobem to się stać mogło, że tamten krawiec oświadczył, iż nie wystarczy, a waćpan nietylko mnie, ale i swoją córkę ustroił? „Bo on ma większą córkę niż ja“ - rzekł krawiec — „i dlatego powiedział, że mu nie wystarczy“.

Odpowiedzialny redaktor Eugeniusz Kalinowski. Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.